Stan kiiowsko-zwinogrodzkiego seminarium, z wizyty officyała mohilewskiego, prałata archidyakona białoruskiego i kiiowskiego, scholastyka żytomirskiego Joachima Grabowskiego, w roku 1823 w miesiącu wrześniu odprawioney, wyięty.

(Dokończenie. Obacz wyżey str. 111.)

Stan szkolny seminaryyski.

Stan szkolny składa się z kiiowskiego Archidyakona, dwóch prowizorów, regensa razem i kassyera, dwóch professorów i pięciu funduszowych alumnów. W roku idącym 1823 znaydowało się ich siedmiu, z których cztérech wyświęconych na kapłanów, wyszło na swoie prowizye do posług parafiialnych, a teraz z nowoprzybyłymi znayduie się sześciu. Rządzi się to seminarium pod nadzorem archidyakona i prowizorów, według ustawy 1822 roku września 22 dnia od JW. Metropolity Arcy Pasterza nadaney, zastosowaney do urządzeń głównego wileńskiego seminarium. Alumni usposabiaią się w zwykłych naukowych przedmiotach do stanu duchownego potrzebnych, i uczą się języków: rossyyskiego, francuzkiego i niemieckiego. Archidyakon stosownie do opisu funduszowego, wypłaca dwiema ratami, w marcu i wrześniu, za kwitami regensa należytość funduszową seminaryyską i professorów, a przy końcu każdego roku daie poszczególnie o stanie seminaryyskim *Loci-Ordinario* wiadomość, a regens konsystorzowi. Pro-

wizorowie znayduią się przytomnymi, w czasie półrocznych examinów, obliczaią przychód i rozchód seminaryyski, i o wszystkiém donoszą źwierzchności. Kassy wiktualna i westyarska, są pod zawiadywaniem regensa. Przychodu do kassy wiktualney od roku 1822 1 7bra, do roku 1823 4 7bra, oprócz wypłaty annuaty professoróm było złotych srebrnych 4060 gr. 12; expensowano 4011 zł. srebr., zostało się w kassie zł. 49 gr. 12. Do kassy westyarskiey wraz z dawną pozostałością, przychodu w tymże roku złotych srebrnych 1603 gr. 6. Rozchodu złotych takichże 1060; zostało się w kassie gotowizną zł. 543 gr. 6.

Kapitały seminaryyskie.

Summa sto tysięcy złotych srebrnych w roku 1823 26 czerwca od JW. Sołtykowey starościney zwinogrodzkiey zapisana z procentem piątym, a rezolucyą głównego kiiowskiego cywilnego sądu z maiątku sukcessorów wyięta, na czérwonych złotych pięć tysięcy pięćset pięć i złotych srebrnych dziesięć wyrachowana, przez kiiowskiego archidyakona na dobrach Ilinieckich w gubernii kiiowskiey, powiecie lipowieckim z procentem szóstym, zamieszczona, od którey procentu szóstego w dniu 18 stycznia odbiera się z dołu regularnie zł. sreb. sześć tysięcy.

Summa Jana Manastyrskiego podkomorzego, na dwa kościoły w równi z trzecim zwinogrodzkim, po zł. srebrnych dziesięć tysięcy testamentem w roku 1817 legowana, a przez sukcessorów do kiiowsko-zwinogrodzkiego seminarium przeniesiona, przed aktami własnemi przyznana, od JW. Metropolity różnych orderów kawalera, łącznie z trzecią, przez zwinogrodzkiego plebana, na rzecz tegoż se-

minarium odstąpioną, wcielona i utwierdzona w ogóle trzydzieści tysięcy zł. wynosząca, na wsi Wodziany, w powiecie zwinogrodzkim z procentem szóstym hipotekowana, od którey w dniu 4 stycznia odbiera się z dołu regularnie złotych srebrnych tysiąc ośmset.

Summa zł. srebrnych piętnaście tysięcy z procentnego remanentu, i dodatku przez kiiowskiego archidyakona zł. srebrnych iedenaście tysięcy trzysta siedmdziesiąt złożona, za utwierdzeniem *Loci-Ordinarii* w dniu drugim sierpnia idącego 1823 roku, na dobra Tousta w powiecie zwinogrodzkim, dnia dwudziestego tegoż sierpnia wniesiona, prawnie zabezpieczona, a trzeciego września przez strony osobiście przed własnemi aktami przyznana i roborowana, od którey w dniu dwudziestym lutego odbierać się będzie szósty procent złotych srebrnych dziewięćset, w ogóle stałego rocznego dochodu w roku 1824 od marca brać się maiącego zł. srebrnych 8700, które przez archidyiakona kiiowskiego łącznie z kommissarzami w czasie delegowanego utwierdzonego aktu podzielone, iakoto: zł. 4000 na wiktuały dla wszystkich osób seminaryyskich, a piąty tysiąc na Westyarz dla alumnów według opisu funduszowego. Dla regensa zł. tysiąc, dla dwóch professorów po zł. ośmset. Dla szafarza razem i kredencerza zł. dwieście pięćdziesiąt. Dla dwóch chłopców na odzienie zł. sto dwadzieścia pięć. Dla kucharza zł. dwieście. Dla stróża zł. sto dwadzieścia pięć. Na reparacyą różnych zabudowań zł. trzysta, od wszelkiey expensy zupełnie wyłączonych, a w kassie archidyakona zostawać się powinnych. Na aptekę i lekarza, w pomoc kassie westyarskiey, według ustawy punktu 28 o klerykach, takowe potrzeby załatwiać powinney; resztuiące zł. srebrnych sto przy-

łączono, i całość teyże kassy westyarskiey, od wszelkiego innego wydatku oddzielney, pod odpowiedzialnością regensa zabezpieczono.

Obligacye wieczyste.

Przez powinną wdzięczność fundatoróm seminarium, wszyscy alumni codziennie przed obiadem i wieczorem łącznie z regensem i professorami, odmawiaią psalmy de profundis, i modlitwę „Deus „veniae largitor“ a każdego miesiąca na ratunek Salomei fundatorki kommuniią św. ofiaruią, prócz tego każdy z alumnów wyświęciwszy się na kapłana za tęż fundatorkę dwanaście, a za innych dobrodzieiów cztéry Mszy św. czytanych odprawuie. Nadto corocznie ieszcze po odbytym publicznym examinie, pierwszych dni lipca alumni z regensem i professorami w zwinogrodzkim kościele, anniwersarz i Mszą św. śpiewaną za tychże dobrodzieiów odprawiaią. Oddzielnie zaś od wspomnionych obligów biorąc regens i professorowie szósty procent od summy trzydziestu tysięcy zł. srebrnych, wcielonéy z obligami do seminarium, każdorocznie za duszę Jana Legatora, Mszy św. czytanych pięćdziesiąt dwie, pięć śpiewanych i anniwersarz w dniu siódmym listopada odprawiaią.

Obowiązki wzaiemne plebana i seminarium. Gdy seminarium przy kościele parafiialnym w zwinogrodce zamieszczone, powiększyło znacznie expensa dla mieyscowego plebana na światło, wino i zakrystyą, i tenże pleban od dziesięciu tysięcy summy kapitalney kościołowi legowaney, ustąpił procentu na rzecz tegoż seminarium, a JW. Metropolita wielu orderów kawaler *Bohusz* Siestrzeńcewicz, wraz z kapitałem nazawsze do onego wcielił, więc żeby nadal między plebanem a seminarium nie wy-

nikněły ztąd iakie nieporozumienia, następuiące przepisano urządzenie. 1ód Pleban będąc rządcą i naczelnikiem w kościele, światłem, winem i zakrystyą powinien opatrywać kościół, prócz komeszek, które regens, professorowie i alumni swoie własne mieć powinni. 2re W dni powszedne lekcyami zaięte, pleban nie może żądać od professorów i alumnów pomocy w kościele; w dni zaś świąteczne, znosić się będzie zawsze z regensem względem porządku nabożeństwa i assystencyi, gdyż żadney posługi od kleryków bezpośrzednie potrzebować nie iest mocen: na wzaiem regens i professorowie w dni powszedne i niedzielne, zacząwszy od iedney godziny, w porządku Msze św. odprawiać, alumni rządzącemu kościołem do summy assystować, a w święta uroczyste primae classis, pleban zniósłszy się z regensem, ieden z nich summę z assystencyią w dalmatykach dla wprawy kleryków do ceremonii, śpiewać, klerycy katechizmy we wszystkie dni niedzielne i świąteczne miewać, professorowie plebanowi w słuchaniu spowiedzi pomagać: wreszcie alumni w czasie wakacyynym, z materyi przez regensa oznaczoney, po uczynioney w kommunale probie, w kościele z ambony kazać są obowiązani. Jakowe obowiązki, ze zdania kiiowskiego archidyakona łącznie z kommissarzami delegowanymi, z czynności kommissyyney wyięte, JW. Metropolita arcy Pasterz utwierdził, w słowach: „Czynność WW. XX. kommissarzy, Piotrowskiego zastępcy archidyakona kiiowskiego, Godlewskiego kanonika, i Sokołowskiego przeznaczonych ode mnie, dla obrachowania seminarium kiiowsko-zwinogrodzkiego, od założenia onego, i fabryki na pomieszkanie professorów i alumnów w Zwinogrodce, z ofiar różnych, doprowadzoney za pilném staraniem WJX. Grabowskiego prałata

officyała mohilewskiego, ile z dokumentów mnie złożonych przekonywam się, zatwierdzam, oraz zdanie WWJXX. Grabowskiego prałata officyała, łącznie z przeznaczonymi kommissarzami, w xiędze wypisane, we wszystkiém także stwierdzam, dla ważności rzeczy w potomne czasy przy wyciśnieniu pieczęci herbu moiego podpisuię. Dat w Petersburgu 1823 roku dnia 2 sierpnia N. 499. † Stanisław Arcy Biskup, locus sigilli. Sekretarz suae Excellentiae Mateusz Lipski N. Biskup Suff. połocki, prałat proboszcz mohilewski kawaler.

Summaryusz seminaryyskich dokumentów.

1803 roku marca 8 dnia JW. Biskupa łuckiego i żytomierskiego kawalera Cieciszowskiego, na oświadczenie JW. Sołtykowey staróściney, z prośbą przyięcia do seminarium w Zytomierzu pięciu kleryków dla kiiowskiego archidyakonatu wyposażyć się maiących, odpowiedny iey chęci, a dnia 26 czerwca tegoż roku w aktach powiatu zwinogrodzkiego zaiawiony list.

Tegoż roku, kwietnia 20 dnia JW. Metropolity, Arcy Biskupa mohilewskiego, i kawalera Bohusza Siestrzeńcewicza, WJX. prałatowi archidyakonowi Grabowskiemu, przychylaiącego się do prośby JW. Sołtykowey starościney, na zamieszczenie w seminarium żytomierskiém pięciu kleryków dana, a w aktach ziemskich powiatu zwinogrodzkiego w dniu 26 czerwca zaiawiona odpowiedź.

1803 roku czerwca 26 dnia JW. Salomei z Brzozowskich Sołtykowey starościney zwinogrodzkiey, summy kapitalney zł. srebrnych sto tysięcy na fundusz pięciu alumnów, dla kościołów kiiowskiego archidyakonatu prawnie sporządzony, i tegoż dnia w aktach powiatu zwinogrodzkiego, a następnie

w tymże roku września 28 dnia w sądzie głównym drugiego departamentu gubernii kiiowskiey zaiawiony, wieczysto funduszowy zapis.

Tegoż roku i dnia. Teyże JW. Sołtykowey fundatorki sporządzonego zapisu summy sto tysięcy dla kiiowskiego seminarium, osobiście w sądzie zupełnym powiatu zwinogrodzkiego przyznanego i roborowanego, extrakt.

Tegoż roku i dnia. Zapisu summy kapitalney sto tysięcy prawnie sporządzonego i zatwierdzonego, a w sądzie zupełnym przez JW. Sołtykową zaprzysiężonego, extrakt.

Tegoż roku października 13 dnia, na prośbę kiiowskiego archidyakona, względem summy kapitalney seminaryyskiey sto tysięcy zł. srebrnych, przez sąd główny kiiowski na czérwonych złotych 5555 i zł. dziesięć wyrachowaney, i na duszach płci męzkiey włości humańskiey pięćset sześćdziesiąt siedm zabezpieczoney, wydana, a w dniu 14 tegoż października w aktach zwinogrodzkiego powiatu zaiawiona rezolucya.

Tegoż roku listopada 16 dnia. JW. Metropolity Arcy Biskupa Siestrzeńcewicza, prałatowi Archidyakonowi kiiowskiemu, summy seminaryyskiey sto tysięcy prawnie ubezpieczoney, akceptuiącego, dana odpowiedź.

Tegoż roku grudnia 15 dnia. Od kiiowskiego głównego cywilnego sądu, do iawienia się na terminie przed aktami kontraktowemi w Kiiowie dla przeniesienia summy kapitalney sto tysięcy od JW. Graffa Szczęsnego Potockiego, na inną prawną hipotekę, prałata kiiowskiego archidyakona uwiadomienie.

1804 stycznia 18 dnia. JO. Xiążęcia Generała Heronima Sanguszka, na summę seminaryyską sto tysięcy zł. srebrnych w złocie sztuk 5555 i zł. dzie-

sięć odrachowaną, na dobra swe dziedziczne Ilinieckie przeniesioną, przed aktami kontraktowemi w Kiiowie osobiście przyznany, i z tychże akt wyięty ewikcyyny zapis.

1805 marca 20 dnia. JW. Metropolity Arcy Biskupa mohilewskiego Siestrzeńcewicza, zapisu JW. staróściney Sołtykowey na seminarium kiiowskiego archidyakonatu utwierdzenie.

1793 listopada 14 dnia. Skryptu JW. Graffa Potockiego, na iedenaście tysięcy czérwonych zł. w żnych obrączkowych holenderskich, JW. Sołtykowey staróściney służącego, z pod którego skryptu, summa seminaryyska została wyięta, z akt grodzkich winnickich wyiętego, a w roku 1805 sierpnia 19 dnia w akta powiatu zwinogrodzkiego zapisanego, extrakt.

1818 stycznia 30 dnia. Summy testamentowey zł. srebrnych dwadzieścia tysięcy podkomorzego Manastyrskiego, przez sukcessorów w dniu 18 marca przed aktami powiatu zwinogr: na rzecz seminarium przyznaney, a od JW. Metropolity Arcy Biskupa mohilewskiego, apryla tegoż roku 18 dnia zatwierdzoney, w pomoc funduszów seminaryyskich wcielaiący zapis.

Tegoż roku lutego 7 dnia między prałatem archidyakonem, a urodzonym Janem Swiderskim kupionego wraz z zabudowaniem placu dla kiiowsko-zwinogrodzkiego seminarium, a w dniu 16 marca tegoż roku przez sąd cywilny kiiowski utwierdzonego, wieczysta przedażna tranzakcya.

1823 sierpna 2 dnia. Od JW. Metropolity Arcy Biskupa i kawalera Siestrzeńcewicza, summy dziesięć tysięcy zł. srebrnych, przez podkomorzego Jana Manastyrskiego zwinogrodzkiemu kościołowi legowaney, a do funduszów seminaryyskich na-

zawsze przyłączoney, w xiędze aktu kommissyynego utwierdzonego, zapisana inkorporacya.

Tegoż roku sierpnia 20 dnia. Officyała prałata mohilewskiego archidyiakona kiiowskiego Grabowskiego, do remanentów seminaryyskich, na fundusz wieczysty kiiowsko-zwinogrodzkiego seminarium, summę zł. iedenaście tysięcy trzysta siedmdziesiąt dodaiącego, w ogóle zł. srebrnych 15000 wynoszącą, od JW. Antoniego Sowieckiego deputata przyiętą na dobrach swych dziedzicznych wsi Tousty w powiecie zwinogrodzkim z procentem szóstym hipotekowaną, przez obiedwie strony w aktach zwinogrodzkich, 3 września tegoż roku osobiście przyznany i roborowany zapis.

Homilia XXVI. św. Augustyna Biskupa Hipponenskiego.

O dozwoleniu lub zabronieniu siadania w kościele, kiedy odbywa się czytanie, albo opowiadane iest słowo boże.

Przed kilką dniami, powodowany oycowskiém staraniem ku tym, którzy albo są słabi na nogi, albo inną cierpią słabość ciała, dałem radę i nieiako prosiłem nawet, ażeby wtenczas kiedy obszerne passye (1), albo inne czytania (pisma śgo) przeciągaią się długo; ci którzy stać nie mogą, aby pokornie i w milczeniu siedząc, słuchali pilnie tego co się czyta. Ale teraz niektóre z córek

(1) *Passye.* Toiest: opisania historyczne i obszérne w ewangeliach męki i okoliczności przy śmierci Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa.

naszych rozumieią: że albo wszystkie, albo przynaymniey większa ich liczba, które chociaż są i zdrowemi na ciele, zawsze iuż to czynić powinny. Gdy albowiem zacznie się czytać słowo boże, iakoby na łóżkach swoich tak one chcą leżeć; i o gdyby leżały tylko, a milcząc z upragnioném sercem słowo Boga przyymowały, a nie zaś zatrudniały się ieszcze próżnemi rozmowami; i tak ani same słuchały tego co się opowiada, ani innym słuchania dozwalały. Dla tego proszę was szanowne córki, i oycowską troskliwością upominam: ażeby się żadna nie kładła na ziemi (2), kiedy albo się odbywaią czytania, albo opowiadane iest słowo boże; chyba tylko ieżeli którą cięzka słabość zmusza do tego: i w tey potrzebie, niech nie leży, ale siedzi bardziey, a w pilném słuchaniu niech sercem chętném przyymuie to, co się opowiada. Pytam się was bracia i siostry, powiedzcie mi: co wam większém się bydź wydaie, czyli słowo boże, czyli ciało Chrystusa? ieżeli według prawdy odpowiadać zechcecie, tak bez wątpienia powiedzieć powinniście: że nie mniey szacowne iest słowo boże, iako i ciało Chrystusa. A z tey przyczyny iako wielkiey używamy ostrożności gdy nam podawane iest ciało Chrystusa, ażeby nic z niego z rąk naszych na ziemię nie upadło; takieyże używaymy troskliwey staranności, aby słowo boże, które się dla nas udziela, nie wypadło z naszego serca, gdy co innego myślimy, albo mówimy: ponieważ nie mniey winnym będzie ten, kto słowa bożego niedbale słucha, iako i ten, ktoby dopuścił przez

(2) Okazuie się z tych wyrazów, że za czasu ś. *Augustyna*, nie były ieszcze używane ławki w kościołach, które poźniey dozwolone zostały, ale pewnie dla wsparcia starych i słabych tylko.

niedbalstwo, że upadłoby na ziemię ciało Chrystusa. Radbym zaś wiedzieć: ieżelibyśmy od tey godziny, w którey rozpoczyna się opowiadanie słowa bożego, chcieli zawsze rozdawać naydroższe brylanty, zausznice, i pierścionki złote; czyliby chciały stać i brać córki nasze? nie ma żadnego wątpienia, że z wielką chciwością brałyby te dla nich ofiary. Ale my, ponieważ stroiów ciała ofiarować nie możemy, aniśmy powinni, dla tego niechętnie i słuchani iesteśmy. Lecz to nie iest sprawiedliwością, ieżeli rzeczy duchowne od nas rozdawane, sądzą bydź niepotrzebnemi. Kto bowiem chętnie słucha słowa bożego, niech o tém nie wątpi, że złote zausznice z rayskiey oyczyzny odbiera. Kto iest upomnionym, ażeby cokolwiek dał ubogiemu, przysłane sobie naramienniki od Chrystusa odbierze. Ponieważ iako ozdobami ziemskiemi stroi się na czas krótki lubieżne ciało, ażeby cielesnym oczóm, czyli na swoię czyli na innych źle pożądliwych zagubę, podobać się mogło; tak dusza święta mowami boskiemi, iakoby duchownemi i wiecznemi dobrych czynności kleynotami ozdobioną zostaie: ażeby do pożycia z owym niebieskim oblubieńcem, i do uczty godowey ustroiona, przyszła szczęśliwie: aby iey nie było powiedziano to, co napisano iest w Ewangelii: *przyiacielu, iak tu wszedłeś, nie maiąc godowey sukni?* (Mat. XXII. 12.) I żeby obdartym będąc człowiek z ozdób dobrych uczynków, nie stał się godnym usłyszeć: *zwiążcie mu ręce i nogi, i wrzućcie w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów.* (Ibid. 13.) Ale bardziey, ażeby dla ozdób dobrych czynności, ten pożądany głos do niego był wyrzeczony: *ciesz się sługo dobry i wierny, wniydź do wesela Pana twoiego.* (Mat. XXV. 21.) Proszę was córki, pilnie słuchaycie tego co wam

powiemy: ieżeli kiedy matka która chciałaby własnemi rękami ustroić córkę swoię, a ta pogardzaiąc kładzionemi na nię stroiami, nakłaniałaby się ustawicznie do ziemi, i ruszała się niespokoynie to w tę, to w owę stronę, tak, że matka według swoiey woli ubraćby iey nie mogła; czyliżby niesłusznie karciła ią i obiła? otoż więc mnie rozumieycie bydź matką dusz waszych, i że tak was chcę ustroić, ażeby na was ani zmarszczek, ani plama żadna okazać się mogła przed trybunałem wiecznego sędziego. Opatruiąc bowiem dusze wasze, nie tylko w stroie ale i w lekarstwa, staram się zszyć to co się popruło, naprawić co się podarło, leczyć co zranioném zostało, obmyć co zbrudzone, powrócić co zgubione; a zaś to co iest całe, ustroić duchownemi brylantami. A ieżeli ia się nie lenię, czemuż kto niechętnie przyymuie? ieżeli się nikt nie znayduie, ktoby wam chciał darować ziemskie i doczesne stroie ciała, wy same wielkim ie kosztem kupuiecie; iakże więc słuszniey-szém iest bardziey, ażeby wieczne dusz stroie, które bez żadnego kosztu wam ofiaruiemy, z doskonałą miłością od was przyymowane były? my albowiem ofiaruiąc wam brylanty z rayskiey oyczyzny, żadney inney na tym świecie zapłaty brać nie pragniemy, tylko, abyśmy widzieli was chętnie i cierpliwie słuchaiących, czego was nauczamy; i wypełniaiących to czynnościami według sił waszych, przy pomocy Boga. Bracia naymilsi, i szanowne córki! nie dla tego to mówimy, abyśmy mniemali, że wy słowo boże chętnie nie przyymuiecie. Albowiem z łaski Boga, więcey iakby pomyśleć i wymówić można, cieszy się i weseli dusza nasza z posłuszeństwa waszego. Ale, gdy pragniemy, abyście coraz do większey doskonałości postępowali, dla tego i w tém, co przyznaiemy, że

dobrze czynicie, oycowską troskliwością was śmiemy upominać. Ponieważ zaś nie wszyscy mężowie i niewiasty dziś zeyśdź się chciały na czuwania (ad vigilias) (3); proszę więc was synowie i córki, ażebyście to, co się do was rzekło, naywierniey opowiedzieli tym, którzy tu przytomnymi nie są; abyście nie tylko dla swoiey, ale i dla innych poprawy nagrodę mieć mogli.

Tłumaczył X. J. S. Krzyszkowski trynitarz.

MOWA PRZY OTWARCIU OPIEKI NAD UBOGIMI STANU DUCHOWNEGO, *miana w katedralnym Czudowskim monasterze, przez synodalnego członka* FILARETA, *arcybiskupa moskiewskiego d. 2. grudnia 1823 r. Przekładał z rossyyskiego X. Teofil* KONDRATOWICZ *bazylian.*

Niech widzą ubodzy, a niech się weselą: szukaycie Boga, a będzie żyła dusza wasza. Albowiem Pan wysłuchał ubogich, a więźniami swymi nie wzgardził. Psalm LXVIII. 33. 34.

Niegdyś bogaty w miłosierdzie Pan nasz Jezus Chrystus powiadał o sobie, że on iest posłany *opowiadać Ewangeliią ubogim*, i nie prosto posłany, lecz przez nieiakie szczególne i skryte działanie Ducha świętego *pomazany*, czyli raczey poświęcony na tę powinność. *Duch Pański nade*

---

(3) Dawniey w dni poprzedzaiące wielkie uroczystości, nie tylko post zachowywali chrześciianie, ale i noc całą czuwaiąc przepędzali na modlitwie, śpiewaniu i słuchaniu nauk w kościele. Późniey dla nadużycia, te nocne czuwania zabronione zostały. Dni takowe z przyczyny odbywania w nocy modlitew na czuwaniu, nazwane były *Vigiliae*, od słowa łacińskiego *vigilo* czuwam, i tém nazwiskiem oznaczaią się dotąd.

mną, te słowa Izaiasza Proroka stosuie on do siebie. *Duch Pański nade mną; dla tego mię pomazał, abym opowiadał Ewangeliią ubogim, posłał mię abym uzdrowił skruszonych na sercu* (Łuk. IV. 10). Jeżeli niebieskie i Boskie posłannictwo w części miało za przedmiot opowiadać ewangeliią ubogim, ieżeli nayświętszy bóstwa posłaniec musiał przyiąć osobne poświęcenie na tę powinność; iak ważna więc powinność opowiadać ewangeliią ubogim! Prawda, że Jezus Chrystus opowiadał ewangeliią wyłącznie ubogim w duchu, przedstawuiąc im duchowne bogactwo łaski: lecz nie zapomniał on także o ubogich co do ciała, uzdrawiał chorych i niemocnych, litował się nad rzeszą niemaiącą czém się posilić, i nieraz podawał iey chlebną iałmużnę, nasycaiąc pięć tysięcy ludzi pięcią, i cztéry tysiące siedmią chlebami. W iakim zamiarze sam był posłany od Oyca, w takim następnie posyła on uczniów swoich. *Jako mię posłał oyciec i ia was posyłam* (Jan. XX. 21). Szczęśliwy! kto tym sposobem od niego posłany i pomazany, aby duchowne ubóstwo bliźnich napełniał duchowném łaski bogactwem!

Lecz i to nie iestże szczęśliwym udziałem w iego posłannictwie i iego namaszczeniu, gdy możemy opowiadać ewangeliią przynaymniey ubogim co do ciała, nieść ulgę w ich nieszczęściu wyrazem pociechy i nadziei, a w miarę możności i samym uczynkiem pomocy?

W teraźnieyszey chwili duch człekolubstwa Chrystusowego wysyła mnie opowiadać ubogim szczególnie waszym bracia, słudzy ołtarza. Tenże duch obudził się w nayiaśnieyszym Pomazańcu Pańskim, i w nayświętszym soborze władzy kościelney, dla wspierania niemocnych braci waszych, nachylonych starością, skrępowanych boleścią, o-

sieroconych, owdowiałych; teraz zaś kładzie się posada stałey dla nich opieki, przez tworzące się na ten koniec zpomiędzy was samych opiekuńcze towarzystwo, do czego w części według swoiey możności rząd sam podał śrzodki, a w części upoważnił nas uciec się do litości wiernych i posłusznych dzieci kościoła. *Niech widzą ubodzy, a niech się weselą! albowiem Pan wysłuchał ubogich i więźniami swymi nie wzgardził.*

Wprzód nim to wesele ubogich zaniesiemy przed oblicze Boga w dziękczynnych modłach, iak to nam zalecił nayświętszy Synod; rzućmy przynaymniey zlekka bacznêm okiem na rozliczną nędzę ubogich, oczekuiącą dla siebie pocieszenia. Ubóstwo iest iednym z gorzkich owoców przeklęctwa, które po całey ziemskiey przestrzeni rozsiał grzech człowieka, a gniew boski dozwolił rozrastać się. Jako widzialnym przedmiotem pierwszego grzechu był pokarm, owoc zakazanego drzewa, i pierwszém objawieniem się grzechowey zarazy przenikaiącey człowieka, była sztuczna odzież światła z którey się człowiek przez grzech obnażył, odzież także grzechem zwalana, dla tego że pokazywała brzydką i obłudną chęć ukrycia skutków grzechu; tak stosownie do tych działań grzechu, na tychże dwóch przedmiotach, na pokarmie i odzieniu człowieka, szczególnym sposobem okazały się skutki przeklęctwa, tak dalece, że człowiek względnie do tych przedmiotów, stał się nędznieyszym od naypodleyszych stworzeń ziemskich. Buduie dla siebie pomieszkanie człowiek; buduią i inne zwierzęta dla siebie: w têm są równi między sobą. Ale co do pokarmu, *ptaki niebieskie nie sieią, nie żną, nie zbieraią w gumna,* a człowiekowi powiedziano, *w pocie czoła twego chleb twóy ieść będziesz;* i posiane, zżęte, ze-

brane w gumna, ieszcze nie iest dla niego pokarmem, ieśli nie przybędzie na pomoc młyński kamień, siła fermentacyi, ognia, i inne rozliczne działania sztuczne. I co się tycze odzienia, *lilie polne nie pracuią, nie przędą*, równie i nierozumne zwierzęta; ich odzienie bez żadney usilności wyrasta z własnego ich ciała i podobnym sposobem gdy się zestarzeie nową odmienia: a człowiek nie tylko w całym świecie nie znaydzie dla siebie gotowego odzienia, nie tylko musi długo pracować dla utworzenia go sobie: ale dla tego samego musi odzierać, albo zabiiać inne stworzenia, naprzykład ogołocić owce z iey przyrodzoney odzieży, aby się okryć iey wełną, lub ią zabić, aby się iey skórą przyodziać. Ale nie będziemy dłużey rozszerzać się mową o powszechney nędzy ludzkiey, którą ia tylko iakby w przechodzie okazuię, dla tego, aby uważni słuchacze mogli stąd sobie wnosić, iak w użyciu naszém w naypotocznieyszych przedmiotach odkrywamy skutki pierworodnego grzechu, i z samém przyrodzeniem zmieszanego skażenia ludzkiego: iako też dla tego, aby nikt nie śmiał gardzić ubóstwem, które w pewnym stopniu iest powszechnym losem ludzi, wszystkich bez wyiątku upokarzaiącym w obliczu naypodleyszych stworzeń. Przypatrzmy się zbliska na to szanowne ubóstwo, stąd iedynie wynikaiące, że ludzie wspólne swoie ubóstwo, bądź przez niechybny skutek społecznego życia, czyli przez działanie chciwości, i innych namiętności ludzkich, nie równie między siebie rozdzielili.

Cierpienie ubóstwa iest iedno z naycięższych cierpień, dla tego, że ścieśnia życie w samych iego nieuchronnych potrzebach, nie tak iak inne cierpienia, które się rodzą z niezadosyćuczynienia przypadkowym często, albo tylko uroionym po-

trzebóm. Poniżaią mię, lub niższych ode mnie wywyższaią nade mną; mogę cierpieć wiele lub mało, podług tego iak wielka lub mała iest moia chciwość godności; mogę zaś zupełnie przezwyciężyć cierpienie, zwyciężywszy swoię wyniosłość: albowiem i w nayniższym stanie żyią ludzie spokoynie i szczęśliwie. Potwarzaią mię, pozbawiaią mię dobrey opinii; i to nieszczęście ieżeli się tylko rozciąga do opinii, iest mniemane: gdyż iakakolwiekby była o mnie drugich opinia, nie odeymuie mi władzy bydź poczciwym człowiekiem, iak skoro ia poczciwy, dobrze myślący i boiący się Boga, iak skoro ia takim iestem. Co do tego który ma obfitość bogactw, czyliż zbyt cięzkie to cierpienie, że go drudzy sądzą bydź nic nie maiącym? ale kiedy ia pozbawiony pokarmu i odzieży, żadna filozofiia nie potrafi mię przekonać, że nie głodny i nie nagi, tu sama tylko rzeczywista pomoc współcierpienia może przynieść ulgę rzeczywistemu cierpieniu.

Właściwy ciężar ubóstwa, tém się naybardziey powiększa, że to nieszczęście bywa nayczęściey nasieniem albo żywiołem innych nieszczęść. Jeżeli się do ubóstwa przyłączy choroba: iedna drugie wzmaga aby wspólnie przygnieść nieszczęsną ludzkość: ubóstwo nie pozwala odpędzać choroby leczeniem, choroba stawi nie w stanie aby praca mogła walczyć z ubóstwem. Jeżeli ubóstwo dotyka oyca familii, ciężar nieszczęścia pomnaża się nad nim, w miarę liczby iego domowników, gdy prócz tego i nad każdym z nich toż brzemie cięższém się staie: iuż dla syna iego nie ma edukacyi, dla córki nie ma pary do małżeństwa. Nie powiem iakoby ubóstwo wprost otwierało drogę do występków, zbrodni i następuiących za niemi nieszczęść: gdyż niezaprzeczenie powiedziano, że z *serca wy-*

chodzą złe myśli (Mat. XV. 19.) a nie z próżney skrzyni; atoli pilni badacze serca ludzkiego, mogą postrzegać, że ukryta w niém nieprawość albo się przytłumia wewnątrz, albo się okazuie na zewnętrznych czynnościach gdy wespółdziałaią wewnętrzne okoliczności: tym sposobem ostatnia nędza zaostrza chętkę do niesprawiedliwego posiadania; przywyknienie do nieprzystoyney powierzchowności pospolitey przy ubóstwie, nienadto odrażaiącemi wystawia nieprzystoyne postępki, i podług zwyczaynego przekształcenia się przyczyny w swoich skutkach, z przyczyny ubóstwa cielesnego nie mniey czasem cierpi dusza iak i ciało; a cierpi tym niebezpieczniey, im mniey czuie ciężaru tego duchownego cierpienia w porównaniu z cielesném.

Czyliż się podoba synóm obfitości, co ieszcze powiem, powiem iednakże będąc posłuszny prawdzie, dla nauki naszey, którzyśmy nie doświadczyli ubóstwa i wielu z większą nad słuszność oboiętnością na nie pogłądaią, że ciężar szczególniey uciskaiący ubogich braci naszych iest to właśnie nasza obfitość i roskosz *Bóg żywy użycza nam*, iak mówi apostoł, *wszystkiego obficie ku użytkowi* (1. Tim. VI. 17.) dla czegoż inny nie ma nawet chleba powszedniego na dzień dzisieyszy? dla tego że drugi zamknął u siebie *dobra mnogie leżące na lata mnogie*, albo iednego dnia trwoni więcey, niż całoroczne utrzymanie się biednego wymaga. Czyliż mi nie wolno, powie on, zachować lub użyć podług upodobania prawney moiey własności? wolno, ale i zachować i używać także prawnie, według prawa nadziei w Bogu, który co się daie ubogim przyymuie za pożyczkę dla siebie, i bez wątpienia nie opuści w potrzebie swoiego wierzyciela; według zwyczaiu, ieżeli można, doskonale wierzących, którzy *podzielali wszystkim iako każdemu*

było potrzeba, i dla tego *żadnego między nimi nie było niedostatecznego* (Dzieie II. 45. IV. 34.) a przynaymniey według praw rostropności i umiarkowania, według praw miłości i politowania, nie mniey zrozumiałych dla ubogich, iak dla ciebie twoie prawo własności. Albo ieżeli się podoba, nie będziemy zaprzeczać dla bogaczów prawa, rozrządzać prawną swoią własnością tak nieporządnie, iak sami zechcą; tegoby się tylko żądało, aby serce ich uczuło, iak oni niekiedy mniemaiąc niewinném bydź igranie ze swoią prawną własnością, głęboko ranią serca ubogich. *Wy wiecie*, mówi Moyżesz do Izraelitów zachęcaiąc ich aby nie czynili krzywdy przychodniom; *wy wiecie duszę przychodnia, gdyżeście sami byli przychodniami w ziemi Egipskiey*. (Exod. XXIII. 9.) Ale my, którzy sami z boskiey dobroci nie byliśmy ubogimi, czyliż znamy duszę ubogiego? czyliż znamy co on myśli i czuie, przechodząc naprzykład, koło obszernych bogacza spichrzów, lub koło ogromnego gmachu publicznych widowisk, albo się spotykaiąc z odzianym w zbyt kosztowną szatę nie podług stanu, lub czuiąc powonieniem zapach hoyney biesiady, albo słysząc dźwięk muzyki w pałacach roskoszy, i widząc w nich w północ światło południowe? „Gdyby, pewnie on sobie myśli, gdyby te obszerne spichrze nie napełniały się tém, co bogaczowi wcale niepotrzebne: „iak wielu mnie podobnych, mogliby mieć od „niego, co nieodbicie potrzebne, a czego nam teraz braknie! Gdyby ta ogromna budowa nie była „przeznaczona na pewne godziny próżności, żeby „się do niey nie zgromadzano dla widzenia przesady „i słuchania baiek, iak wielu mogłoby się zgromadzić i umieścić w niey takich, którzy teraz nie „maią gdzie głowy skłonić, lub którzy nie żyią,

„lecz gubią życie w nieczystych, niezdrowych, na „wpółrozwalonych i upadkiem zagrażaiących mie„szkaniach! A wtedy w tém mieyscu nie zmyślone „osoby udaiący, zmyślone wznosiłyby wykrzyknie„nia namiętności, lecz bezprzysadni aktorowie nie „sztucznego teatru, wznosiliby do nieba dziękczyn„ne wołania, i same kamienie głosiłyby rzeczywi„stą cnotę dobroczynności. Gdyby ubrany w tę „rzadką i zagraniczną suknią, zgodził się przemie„nić ią na zwyczayną oyczystą, wtedy i on byłby „przystoynie ubrany, i pomógłby wielu z nas za„mienić łachmany na przystoyne odzienie. Gdy„by s tego stołu, którego przewłoką przykrzą sobie „biesiadnicy, uiąć iednę zmianę potraw lub napoiu, „możnaby stąd nową sprawić ucztę dla wielu te„raz łaknących i pragnących. Ile słodkich i grzmią„cych dźwięków w pałacu roskoszy w czasie uro„czystości, tyle możnaby uciszyć ięków i narzekań „nędzy, gdyby się na tę chwilę odmówiło przyie„mności, a oddało ubóstwu, co mu obiecano. Tam „gra bogatych nierównie drożey się ceni, niżeli „praca nieszczęśliwych: i tym, którzy płacą tę ce„nę niekiedy z mnieyszym oporem, niż należność „wyrobników, lub dług wierzycielowi, nie przy„chodzi na myśl, że na tę cenę możnaby wygrać „szczęśliwość biedney familii, i pozyskać niemało „serc wdzięcznych. Z tego oświeconego gmachu „możnaby uiąć kilka z niezliczonych iego świateł, „tak, że onby ieszcze pozostał oświecony; lecz „przez to możnaby było napełnić oliwą radości „lampę żywota, coraz od ubóstwa niknącą i wkrót„ce mogącą zupełnie zgasnąć." Jeżeli w tych rozmyślaniach zgadywam ia cokolwiek duszę ubogiego, pomyślcie więc sobie, iakie musi bydź iey cierpienie, kiedy on czuie swoię nędzę, widzi wokoło siebie środki mogące ią zniszczyć, i łatwość do ich

użycia; ale w tymże czasie i to widzi, że ich użyć nie chcą, i iemu tego niepozwolono; stoi w śrzód płynącey rzeki cudzey obfitości; ale cudza woda przechodzi koło ust iego, zostawuiąc go pragnącym!

Kto zechce roztrząsać ubóstwo w różnych towarzyskich stanach, ten ieszcze odkryie różne cierpień rysy, i nowe pobudki do politowania: a w tém roztrząsaniu, mniemam, że ubóstwo naszego stanu dla uważnych postrzegaczów szczególniey przedstawi się godnym uczesnictwa w politowaniu. W innych stanach ubóstwo rodzi się często z lenistwa, z zuchwałey chęci nabycia bogactw, z marnotrawstwa, dla tych przyczyn nie iest ono nieszczęściem lecz ukaraniem. Co do stanu sług ołtarza, prawie powszechny los iego stanowiąca nędza, zamienia się w ubóstwo pospolicie przez chorobę, starość, lub śmierć naczelnika familii, przedtém siebie i ią utrzymuiącego. W innym stanie sierota i wdowa bez przeszkody znayduią przytułek w osierociałym domu oyca lub małżonka; w naszym stanie sieroctwo i owdowiałość, nawet choroba i starość, tamuiąc źrzódło utrzymania się, nayczęściey odbieraią ubogiemu i pomieszkanie, które według praw powinno zawsze należeć do służącego rzeczywiście kościołowi.

Nakoniec, *oto ubogi zawołał i Pan go wysłuchał* (Psalm XXXIII. 7.) *Niech widzą ubodzy a niech się weselą!* Prawda, że i teraz ubodzy nasi mogą tylko u nas widzieć samo ieszcze przygotowanie do polepszenia ich losu; mogą się tylko cieszyć ieszcze nadzieią, albowiem środki opieki nad nimi w małey tylko cząstce podaie nam litościwa rządu ręka; w większey zaś części one są ieszcze zachowane w ręku prywatnego miłosierdzia. Czyliż się spełni i s tey strony nadzieia ubogich, i

będzieli wesele ich rzeczywiście dokonane? uyrząli oni w członkach iednego powołania, ieden duch miłości braterskiey, i równie gorliwe opiekowanie się nad nędzą ogólnego powołania, iak nad nędzą własney familii? uyrząli w dzieciach kościoła zalecaną przez apostoła *wiarę czystą i niepokalaną w Boga i Oyca która iest, nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich*, (Jak. I. 27.) a szczególniey sieroty i wdowy zostawione od sług tey czystey wiary? A przy troskliwości o tych wdowach i sierotach, czyliż przypomnicie sobie synowie wiary, że ci, po których one pozostały, przepędzili i dokonali życie w modlitwach za was, i w usłudze zbawienia dusz waszych! Czyliż pomyślicie o tém, że te wdowy i sieroty pasterzów waszych, dla tego nie otrzymały spadków, i sami ci pasterze dla tego na starość i niemoc nie zebrali zapasu, że *paśli trzodę Bożą nie poniewolnie, ale dobrowolnie, wedle Boga, ani dla sprosnego zysku, ale z dobrey woli* (1. Piotr V. 2.). Czyli zechcecie na waszę obfitość, na wasze przepychy, na wasze uciechy które często nieumiarkowanie nieczystemi czynią, czyli zechcecie mówię nałożyć na nie dobrowolną oczyszczaiącą dań miłosierdziu i litości? (a).

Ale mamy nadzieię, że ten, który rozpoczął w nas chwalebne dzieło, dokona ie swoią dobrocią przez ulubione mu narzędzia. Podziękuymy mu za początek i prośmy o dokonanie. *Szukaycie Boga a będzie żyła dusza wasza! Wysłuchał*, i ieszcze wysłucha, ubogich Pan i *więźniami swymi nie wzgardzi.* Amen.

(a) *Mówi tu autor o duchowieństwie Greko-unickiego obrządku.*

O metropolii lwowskiey i iey arcybiskupach przez *Chrystyna Bogumiła* Friese; z francuzkiego przełożył *Leon* Rogalski.

(Ciąg dalszy Ob. wyżey str. 152.)

Przywiódłszy rozmaite zdania, nayznakomitszych pisarzy polskich, tyczące się założenia arcybiskupstwa lwowskiego, możnaby zapytać, przez kogo ci pisarze uwiedzionymi zostali. Pierwszém źrzódłem ich błędu był Długosz, onto przez omyłkę w przywileiu rzucił nasienie tey między nimi niezgody.

Zadziwia nas nie pomału, iż żyiąc w tak bliskim czasie, a co większa sam będąc arcybiskupem lwowskim, mąż ten wielki nie zebrał dokładnieyszey wiadomości o początkach tegoż arcybiskupstwa; lecz zapewne ztąd to pochodziło, iż go śmierć wcześniey zaskoczyła niżli obiął tak znakomite dostoieństwo. Gdyby mógł bowiem przeyrzeć archiwa arcybiskupie, bez wątpienia zostawiłby opisanie metropolii równie dokładne, iak opis innych biskupstw polskich. Lecz iuż pora okazać, że Kazimierz wielki iest prawdziwym rzeczoney metropolii założycielem, oraz że mieyscem założenia nie był Lwów, ale Halicz, naówczas stołeczne miasto kraiu.

Zgodzili się Rusini, ażeby po wygaśnieniu familii króla Daniela, tron ich obiął Lubart xiążę Litewski, dla tego, iż miał w małżeństwie córkę xiążęcia Włodzimierza; przybył on więc po śmierci króla na Ruś i tam zaiął w posiadłość Lwów i inne miasta. Bolesław, syn Troydena xiążę Mazowiecki, rościł także prawo do Rusi, gdyż matka iego Marya była wnuczką króla Daniela: lecz gdy był nazbyt okrutnym, a przytém chciał wprowadzić wiarę rzymsko-katolicką; przeto został wygna-

ny. Kazimierz wielki, korzystaiąc z tych rozruchów, a razem chcąc utrzymać prawa Bolesława, bliskiego swego krewnego, wtargnął z woyskiem na Ruś czerwoną, zaiął Lwów pod warunkiem nietykania panuiącey religii, i ogromne tam skarby zabrał. (*Stryikowski* xięga XX. rozdział XII.) Chciał więc po podbiciu Rusi, idąc śladem Bolesława wstydliwego, zaszczepić tam wiarę rzymsko-katolicką i arcybiskupstwo założyć.

Nie wiemy dokładnie roku fundacyi, przywileie zaginęły z upływem niszczącego czasu i przez częste napady Tatarów; przypuścić iednakże można z pewnością, iż to nastąpiło, niedługo po odniesioném zwycięztwie.

Długosz, *Maciey z Miechowa*, *Kromer*, *Bzowski*, *Bielski* i inni zgadzaią się, iakeśmy wyżey okazali, iż w r. 1361 założono arcybiskupstwo na Rusi, różnią się tylko względem mieysca i nazwiska pierwszego arcybiskupa. Przywileie dotąd we Lwowie zachowuiące się, dosyć dowodnie przekonywaią, iż stolica arcybiskupia była założona w Haliczu, że Krystyn pierwszym był arcybiskupem, i że iuż w roku 1361 dostoieństwo posiadał.

Bużenski w wielce dokładném opisaniu arcybiskupów Gnieźnieńskich, w rękopiśmie w bibliotece Załuskich znayduiącym się, mówiąc o Jarosławie 26m arcybiskupie, powiada: że Kazimierz wielki po podbiciu Rusi założył arcybiskupstwo w Haliczu, że Jarosław poświęcił Krystyna na pierwszego arcybiskupa, i że poźniey w r. 1414 stolica arcybiskupia przeniesioną została do Lwowa.

Bulla Bonifacego IX. Erikowi biskupowi przemyślskiemu dana, d. 13. maia r. 1389. w Rzymie datowana, przeświadcza oczywiście: 1. że stolica arcybiskupia była w Haliczu od samego założenia.

2. że arcybiskupstwo miało suffraganów z innych katedr.

3. że Ludwik król bynaymniey nie iest założycielem, lecz tylko odnowicielem arcybiskupstwa, prawie zupełnie zniszczonego przez prześladowania nieunitów i naiazdy Tatarów.

4. że Władysław xiążę Ruski i Opolski wielą dóbr arcybiskupstwo uposażył.

5. że wreszcie Lwów zgoła nie miał katedry, a tameczny kościół zależał od arcybiskupstwa Halickiego, w którego dyecezyi zostawał.

Stolica arcybiskupia była w Haliczu aż do r. 1414, a od zaprowadzenia wiary rzymsko-katolickiey we Lwowie, był ieden tylko kościół parafiialny. Czego dowodzą:

1. Kommissya, przez Papieża Grzegorza XII. Piotrowi Viszowi biskupowi krakowskiemu w r. 1407 poruczona. (1)

2. Spór między Janem Proboszczem kościoła parafiialnego we Lwowie, a Franciszkanami i Dominikanami względem sprawowania sakramentów; który Maciey biskup przemyślski rozstrzygnął w r. 1408.

3. Inny spór tegoż Jana z miastem Lwowem, przez Mikołaia Trąbę, prymasa w Przemyślu załatwiony w r. 1412.

Ten dowód ostatni daie nam wiedzieć, że Lwów iuż był przeznaczony na stolicę arcybiskupią, albo że arcybiskupi Haliccy chcąc zaszczycić to miasto, które podówczas zaczęło iuż do stanu kwitnącego postępować, mianowali się niekiedy arcybiskupami lwowskimi. (*Skrobiszewski* str. 6. i 7.)

---

(1) Powodem do tey kommissyi był spór Jana przełożonego kościoła parafiialnego we Lwowie z miastem, względem dziesięcin. Akta, wyrażaią oczywiście, że kościół Lwowski zależał od arcybiskupa Halickiego. (*Skrobiszewski* str. 4.)

Lwów miał nadzieię zostania z czasem stolicą arcybiskupią, co ziściło się nakoniec w r. 1414. Gdy Władysław, na prośby Rzeszowskiego arcybiskupa i za dozwoleniem Papieża, przeniósł ią tam z Halicza. Częste napady Tatarów i wyższość nieunitów, wiele zapewne do tey źmiany przyłożyły się. Już bowiem przed Ludwikiem i w ciągu iego panowania, Ruś znosiła prześladowania, w r. 1371 72 i 73 naywyraźnieysze, i podczas tychto rozruchów, biskup Lubuski, korzystaiąc z okoliczności, wspierany przez Władysława xiążęcia opolskiego i ruskiego, przywłaszczył sobie władzę duchowną nad Rusią, a mianowicie nad ziemią lwowską. Stolica arcybiskupia wakowała wtedy, i iak niżey zobaczymy drugi arcybiskup osiadł ią nie wprzód, iak około r. 1375.

Jedno i drugie dowodzi się przez dwa reskrypta Grzegorza XI. pierwszy do namiestnika ienerała Franciszkanów na Rusi, drugi do Neofitów w tymże kraiu r. 1373. Jest ieszcze i trzeci tegoż Papieża, wydany w Aweniionie 23 maia r. 1372. do teologów, na prośby Bartłomieia d'Alverna Wikaryusza Franciszkanów na Rusi; który toż samo potwierdza. Pisarze polscy wyrażaią tę okoliczność, lecz z iakichby pobudek rozszerzono te prawa, zamilczaią.

Krystyn, pierwszy arcybiskup halicki umarł w r. 1370 lub 1371. Ludwik w tymże czasie wstąpił na tron. Wiemy, iż Władysław xiążę opolski wszystko mógł na nim, i otrzymawszy wiele dóbr na Rusi, tytuł nawet xiążęcia przybrał. Xiążę ten, chcąc tam coraz więcey uciskać wiarę katolicką, zamyślał o odmianie, i iego życzeniem prawdziwém było przenieść arcybiskupstwo do Lwowa, lub też sprawić przynaymniey, aby biskup lubuski został Metropolitą Rusi.

Śmierć Krystyna szczególniey się do tego przyłożyła. Biskup lubuski (2) utrzymywał nawet wysłańców swoich przy katedrach przemyślskiey, włodzimierskiey i kamienieckiey dla tamowania elekcyi, i w celu przyswoienia władzy duchowney nad temi katedrami.

Ta sprawa była wreszcie wytoczoną przed stolicę apostolską, i Grzegorz XI. dał wyrok, aby wzmiankowane biskupstwa wyięte były z pod źwierzchnictwa biskupa lubuskiego. Lecz pomimo to wszyststko sprawa ieszcze się ciągnęła. Jan często przyieżdżał do Lwowa iako do miasta podwładnego, tam nawet postanowił 29 września 1389 roku bra-

---

(2) Lubusz niegdyś miasto, dzisiay zasługuiące ledwie na imie lichey mieściny, leży nad Odrą z zamkiem na górze, o dwie mile od Frankfortu. Szczątki rozwalin są śladem dawney iego wielkości. Tu Mieczysław fundował biskupstwo w roku 966. (*Nakielski, Miechovia* str. 338.) Henryk Xiążę wrocławski, mąż S. Jadwigi, wyprosił u Bolesława Wstydliwego, którego wprzód był opiekunem, nadanie sobie miasta Lubusza w nagrodę poniesionych trudów, i odtąd Lubusz zostawał pod władzą Xiążąt wrocławskich. Tenże Xiążę wyiednał u Króla dla tamecznego Biskupa nadanie miasta Opatowa w woiewództwie sandomirskiém, ze 16 wsiami oraz dziesięciną z dóbr wielu, z których usuniono Templaryuszów. Henryk zostawił dwóch synów, z tych Henryk pobożny zginął w sławney bitwie z Tatarami pod Lignicą. Młodszy Bolesław źle się prowadząc, tak się obciążył długami, że nakoniec oddał w zastaw, lub iak inni twierdzą sprzedał Lubusz Janowi i Ottonowi Margrabióm brandeburskim, i odtąd ta dzielnica przeszła do tych Xiążąt. Biskup lubuski był zmuszony poźniey do przeniesienia się do Furstenwalda o ośm mil od Lubusza, a ztąd do dóbr polskich. Posiadał on także miasteczko Borek ze wszelkiemi przynależnościami. Biskupi ci mieli ieszcze miasto Kazimierz w wielkiey Polsce z 14 wsiami. Rezydencyia zwyczayna Biskupa była w Biskupicach blizko Sandomierza, lecz gdy w r. 1300 nieiacyś hultaie schwycili Biskupa na drodze, i zmusili go do okupienia się znaczną summą, przeniósł on swą stolicę do Opatowa i tam wystawił pałac biskupi. Roku 1520 sprzedano Opatow Krzysztofowi Szydłowieckiemu Kasztelanowi krakowskiemu. (*Bielski* str. 568.) Mówiliśmy iuż wyżey o władzy duchowney, którą ci Biskupi na Rusi sobie przyswaiali. W r. 1393 biskupi lubuscy rozciągali swą władzę nad okolicami Przeworska, co dowodzi list biskupi, którym przeznacza pewne dziesięciny kościołowi św. Katarzyny,

ctwo Nayświętszey Panny, które trwa dotąd. Bernard, arcybiskupem podówczas będący, powinien był mieć także źwierzchnictwo duchowne nad Lwowem, lecz waśnie między miastem a arcybiskupem, który tam bardzo rzadko przesiadywał, sprawiły, iż miesczanie, ku biskupowi lubuskiemu przychylnieysi, iego rozkazóm powolni byli.

Pozostało nam ieszcze mówić, azali to prawda, iż w 13 wieku byli iuż biskupi na Rusi. Wielu autorów namienia o tém, my zaś rzec nie chcemy, iż ci autorowie tyle prawdy maią po sobie, ile Berengarius, co biskupem krakowskim w r. 1230 mianuie nieiakiegoś Antoniego z Sieny, zakonu kaznodzieyskiego, który iednakże nigdy nie postał w Polsce.

Przypuśćmy raczey, iż przełożeni zakonów w kraiach tak oddalonych i ogołoconych z biskupów, mieli dozwolenie od Papieżów, sprawować urząd biskupa, i że ich mianowano Biskupami tych stron, w których nayczęściey przemieszkiwali.

Towarzystwo w r. 1252 przez Innocentego III. postanowione, którego celem było nawracanie pogan, potwierdza nasze mniemanie (3).

Pierwsza bulla w przypisie wymieniona, mówi

przez Tarnowskiego wystawionemu w Przeworsku. (*Nakielski Miechovia* str. 338.) W r. 1394 Biskup przedał wieś Wrocerzysz w dyecezyi krakowskiey, zakonowi miechowskiemu, a to za zezwoleniem Króla Władysława Jagiełły (*Nakielski* l. c. str. 348.) To biskupstwo blizko lat 600 trwało. Po zreformowaniu się, te dobra przeszły do osób świeckich, a spory długo się ieszcze ciągnęły. Lecz w r. 1680 dom brandeburski znalazł śrzodek wcielenia ich nazawsze do swego Elektoratu.

(3) Składało się z Dominikanów i Franciszkanów, czyli mówiąc właściwiey, z Missyonarzy, których postępki były zadziwiaiące. Towarzystwo to w krótkim przeciągu czasu rozlało się po całey Polsce, Rusi, Podolu, Wołyniu, Litwie, Wołoszczyźnie i t. d. o czém przeświadczaią dwie Bulle papiezkie, iedna Jana XXII. w Aweniionie 1 maia 1318, druga Grzegorza XI. tamże dana 6 marca 1374.

wyraźnie: iż towarzystwo to miało w swoich konwentach arcybiskupów i biskupów, którzy wielkie posiadali prerogatywy, od stolicy apostolskiey nadane. To ieszcze przez czas długi trwało w Indyach. Niektórzy pisarze zapewniaią, że ten zwyczay dotąd się zachowuie u Maronitów w ziemi świętey, że oni powinni mieć w swoich konwentach Arcybiskupów i Biskupów, i że ci w razie potrzeby sprawuią wszystkie obowiązki biskupie.

Archidyecezya lwowska rozciągała swą władzę nad Rusią, Podolem, Wołyniem, Pokuciem, Wołochami i ziemią multańską.

Oprócz biskupstw wyznania greckiego, archidyecezya za czasów arcybiskupa Sulikowskiego liczyła 7 dyakonatów; z tych lwowski miał 26 kościołów; grodecki 14; dunaiowski 11; rohatyński 11; żydaczewski 8; trembowelski 8; uyski 25; co ogółem wynosi 103. Kościół katedralny znany iest pod nazwiskiem Maryi Zwyciężaiącey (Mariae Triumphantis). Dochody nie są wielkie z przyczyny, iż było założone dosyć poźno pośrzód nieunitów, których kościoły dobrze iuż były uposażone. Dochody katedr na Rusi są także pomierne, łucka tylko iako naydawnieysza, lepiey iest opatrzona.

Kapituła lwowska ma w herbie Nayświętszą Pannę na xiężycu stoiącą, trzymaiącą w prawey ręce maleńkiego Jezusa, a w lewey berło. Liczy 16 Kanoników, wraz z Prałatami. Kapituła dwa razy się odbywa do roku, w miesiącu marcu i we wrześniu, toiest podówczas, kiedy się wybieraią deputaci na trybunał koronny, odbywaiący się w Piotrkowie i Lublinie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Uwagi nad artykułem: o *Hierarchii kościoła ruskiego z rzymskim zjednoczonego* (1).

(*Ciąg dalszy. Ob. Dzieie dobr. T. III. str. 434.*)

Nim przystąpimy do dalszych uwag nad niniejszym artykułem, mieysce tu będzie przywieśdź świadectwa za bytnością i prawami kapituł ruskich; skąd tém iaśniey wyświeci się niedostateczność dowodów, potwierdzaiących w mniemaniu autora rzecz przeciwną. Dla zachowania zaś pewnego porządku, będziemy mówili o każdey kapitule w szczególności, po czém przytoczą się ogólne w tym względzie, i do wszystkich kapituł ruskich ściągaiące się wspomnienia. W całym tym ciągu oprzemy się na autentycznych dowodach, iakie pod ręką mieć możemy, nie zaś na domysłach i niepewnych wnioskowaniach. Zaczniéymy od archidyecezyi metropolitalney.

Archidyecezya metropolitalna rozciągała się przez całą Litwę (2), Metropolici zwyczaynie rezydencyą mieli albo w Nowogródku, albo w Wilnie. Stąd dwie cerkwi katedralne i kapituły:

1) Nowogródzka. Tey służące dokumenta, są następuiące:

a) *Konstanty Iwanowicz* Xiążę Ostrogski, dwór *Choniewicze*, z ziemiami: *Brakowszczyzną*, *Mikulowszczyzną*, *Woydyłowszczyzną* i innemi, kupiony od *Iwonicza*, złotnika nowogrodzkiego, za pozwoleniem i potwierdzeniem *Zygmunta* I. Króla, 1519 roku, d. 10 czerw., 7 Indykta w Ostrogu, nadał Kryłoszanom nowogródzkim (3). W swoim za-

---

(1) Obacz *Dzieie Dobroczynności* rok 1823. Tom II. str. 8. Tom III. str. 178, 275 i 439.
(2) Kulczyński. Specimen Eccl. Ruth. p. 138. Rom. 1733.
(3) Extrakt tego dokumentu w kopii znayduie się w archivum bi-

pisie, o nadaniu tych ziem mówi: „daiu, i dałie„śmy, i zapisuiu wieczno *ko cerkwi Bożoy Sobor„noy* św. muczennik Borysa i Hliba w *Nowoho„rodku na Kryłos, Kryłoszanom Popom i Diia„konom.*“ I nieco niżey: „Wse to maiut mieti i „używati *toia sobornoia cerkwi Kryłoszane*, ni„nesznyie i na potom buduczyie wieczno i na wieki „neporuszeno.“

Wkłada na nich za to obowiązek modlenia się za duszę Metropolity Józefa (4), i za całą swoię familiią, tak żywych iak i umarłych.

b) Metropolita Józef Welamin Rutski daiąc w zamian *Kapitule nowogródzkiey* za iey dobra *Lezniewicze* i *Litowkę* metropolitalny maiątek *Peczurany*, r. 1631 d. 17 stycznia (5) po wstępie powiada: „aby tak sukcessor moy *pryszłyy* iak i

---

skupiém dyecezyi metropolitalney ruskiey wileńskiey. Jest też kopiia w aktach Kapitnły ruskiey brzeskiey, pod N. 22. Skąd łaskawie miałem sobie pozwolone wyięcie od W. X. *Gabryela Jankowskiego* Archiprezbitera tey Kapituły.

(4) *Józef II. Sołtan*, Metropolita kiiowski, rządził metropoliią, za świadectwem *Dubowicza*, (*Hierarchia abo o zwierzchności w cerkwi Bożey i t. d. We Lwowie 1644* in 4to str. 183, 184) od roku 1497 do 1516. Podług zaś *Kulczyńskiego*, (*Specimen ecclesiae* ruthenicae etr. Romae 1733 in 8vo pag. 123) do roku 1520.

(5) Tego dokumentu kopiią autentyczną z archivum metropolitalnego ruskiego wyiętą, z pieczęcią metropolitańską i z podpisem ręki regenta tego archivum (*Leona Homolickiego*), X. *Bazyli Moszczeński* Dziekan cyryński, pleban szczorsowski do xiąg Metryk litewskich r. 1777. dnia 16 czerwca podał; gdzie też oblatowano za podkanclerzostwa *Joachima Chreptowicza.*

Kopiia znaydnie się w aktach Kapituły ruskiey brzeskiey pod N. 22.

Co się zaś tycze dóbr wzmiankowanych w tym dokumencie, taki ich był los: że metropolici i nic w zamian Kapitule nie dali, i te kapitulne maiątki zatrzymali przy sobie pod tytułem dóbr stołowych metropoliczych, w roku zaś 1809 d. 14 lutego, naywyżey przeznaczonemi zostały wspólnie z innemi ieszcze na fundusz suffragana i konsystorza wileńskiego, litewskiey metropoliczey dyecezyi. (Ob. *Dzieie dobr.* R. 1823. T. III. str. 441.)

„*Kapituła* w swoim zachowaniu i całosti była i „*słusznoie meli z obu stron wychowanie.*“ Potém powiada, że na fundusz metropolitóm zapisał własny maiątek *Rutę* z *Bikiewsczyzną* i *Tupałami;* daley zaś mówi: „tedy choteczy i *Kapitulu* „*moiu nowohorodzkuiu w swoiey władzy i funduszach podłuh kanonow SS. Otec i prywileiow Ich Miłosti Korolow polskich i welikaho kniażstwa litowskaho im nadanych i służaszczych zachowati, aby taia katedra, do kotoroy dobra pewnyie* pod Nowohorodkiem leżaczyie od kniaziat Ich miłosti Ostrogskich pry „zmurowaniu cerkwi katedralnoy, druhiie od Korolew Ich miłosti *nadanyie i potwerżenyie*, w pustkach ne była, ale aby w ney chwała bożaia zawżdy prez kapłanów iako naylepiey kwitnuła, „*zneszysie s protopopoiu i swiaszczennikami katedralnymi nowohrodskimi, i dobre z nimi namowiwszysie i zhodywszysie, takowe z nimi uczyniłem postanowlenie? Iż szto welebnaia Kapituła nowohrodskaia, podług funduszu swoieho dotol dobr swoich własnych wolne używała i onymi radiła*“ i t. d.

Daley następuie, że za dobra kapitulne *Lezniewicze* i *Litowka,* daie w zamian *Welebnoy Kapitule,* dobra do Metropolii kiiowskiey należące *Peczurany*, z przysiołkiem *Ławryszewiczami.* Po opisaniu zaś tego szczegółowém, ciągnie daley: że z tych daiących się dóbr „niczoho na sebe i na„stupcow moich metropolitow kiiowskich ne zo„stawuiuczy ani zachowuiuczy, zo wsim na wse *pre„welebnym protoprezbiterom i wsim Kryłosza„nom katedralnym nowohorodskim,* tepereszním i „napotom buduczym wieczne *ustupaiu,* i *wliwaiu* „*i wtilaiu.*“

I nieco niżey: „wolna budet *Kapituła nowo-*

„*horodskaia* toie maietnosti *Peczuran używati,* „*promeż sebe podieł prichodami, czynszami czy-* „*niti.*“ i t. d.

Pod koniec zaś: „I na to ia Metropolita da- „łem tot moy list zapis *Kapitule* moiey cerkwi ka- „tedralnoy nowohorodskoy z moieiu peczatiu i s pod- „pisom ruki moiey, także“ i t. d. Tu następuie data, podpisy i pieczęci tak Metropolity iak i pieczętarzów.

c) Tenże Metropolita *Józef Welamin Rutski,* wprowadzaiąc w r. 1636 d. 10 czerwca oyców Bazyliianów do Nowogródka, i zapisuiąc im place katedralne i iuryzdykę do katedry i kleru świeckiego należącą z warunkiem uczenia szkół i t. d. czyni to, iak sam powiada, *za radą i zgodzeniem się na to kleru naszego metropolitalnego nowogródzkiego* (6).

d) Mam teraz, w oryginale u siebie, extrakt urzędowy protestacyi *Anny Rewieńskiey*, wyięty z xiąg grodzkich woiewództwa nowogródzkiego, pod datą 1672 r. 4 maia, gdzie wyrażono: że rzeczona Rewieńska, iako sukcessorka po zeszłym bezpotomnie bracie swoim *Janie* Okołowie, żałowała: „na Jaśnie wielmożnego w Bogu przewie- „lebnego Jmć Xiędza Gabryela Kolędę, archiepi- „skopa połockiego, Metropolitę kiiowskiego, hali- „ckiego y wszystkiey Rusi, także *na Przewiele-* „*bną Kapitułę nowogródzką Religii Ruskiey*

(6) Oryginalny zapis po rusku, przetłumaczony na ięzyk polski, podany został do xiąg ziemskich wieczystych woiewództwa nowogródzkiego 1772 r. 29 maia, przez wiel. Oyca *Lucyda Woyniłowicza* Z. S. B. W. Wikar. Monast. nowogródzkiego; a r. 1778 12 lipca, Indykcyi rzym. VI. przełożony na ięzyk łaciński, przez *Augustyna Dombrowskiego*, Notaryusza apostol. i konsyst. łaciń. wileńs.; i tego kopiią z akt kapituły brzeskiey łaskawie mi pozwoloną, (iak i wiele innych) przez W. *Gabryela Jankowskiego*, prałata Archiprezbitera brzesk. mam u siebie.

„w Uniey z kościołem katolickim rzymskim będą„cą, na Jmć Oyca *Pawła Kraskiewicza proto*„*pope nowogródzkiego* i na Jchmć Oyców *Ale*„*xandra prezbitera* Sulatyckiego i *Jana* prezbi„tera Woskreseńskiego cerkwie w Nowogródku „będącey *Kostrowskich*, na Jmć Oyca *Alexandra* „*Wołoskowicza* prezbitera Sienieńskiego, *Pisarza* „*Kapituły nowogródzkiey*, i na Jmści Oyca *Krzy*„*sztofa Kłoczkowskiego* prezbitera Niehniewickie„go, o to:“ że maiętność Okołowicze Podhorze prawem sukcessyi i zastawy iey służącą, maiąc iakieś pretensye naiechali. W témże piśmie, niżey po razy ieszcze trzy spomina się *przewielebna Kapituła nowogródzka*.

e) Mam także służący do teyże sprawy oryginalny list bannicyyny, wydany przeciwko Metropolicie i *Kapitule nowogródzkiey*, w imieniu Michała Króla z podpisem Xiążęcia M. Radziwiłła Kanclerza, z pieczęcią W. X. Lit. pod r. 1673 d. 4. stycznia, gdzie się wyraża: „że daie się ten list „w sprawie urodzoney Anny Rewieńskiey, z Ja„śnie wielmożnym w Bogu Przewielebnym Xdzem „Gabryelem Kolędą, metropolitą kiiowskim i wszyst„kiey Rusi i Przewielebną Kapitułą nowogródzką, „Oycami etc. etc.

f) Również mam w ręku oryginalny extrakt, z akt grodzkich województwa nowogródzkiego, oświadczenia, że publikowana była sublewata wyżey wzmiankowaney bannicyi; gdzie także po metropolicie spomina się *Przewielebna Kapituła nowogródzka*.

g) 1693 roku, dnia 11 listopada, *Andrzey Santa-Crucius* Arcybiskup Seleucyi, nuncyusz podówczas papiezki, zdaiąc *Załęskiemu* włodzimierskiemu i brzeskiemu biskupowi, po śmierci metropolity Żochowskiego, administracyą metropolii

i dyecezyi połockiey, pomiędzy innemi powiada: „Zalecamy... na mocy świętego posłuszeństwa i „pod karą exkommuniki i Interdyktu, aby *Kapi-„tuły obrządku greko-unickiego, iakoto: Połocka, „Wileńska, Witepska, Nowogródzka*, i Officya-„łowie czyli namiestnicy w rzeczach duchownych „zmarłego metropolity, ekonomowie, administra-„torowie dóbr, i iakiémbykolwiek nazywali się imie-„niem starsi, protoprezbiterowie, prezbiterowie „tak świeccy iak zakonni“ dóbr pozostałych po „metropolicie nie przywłaszczali, i t. d. „ale *wszystko*, „starali się tymczasowie *w całości zachować* (7).

h) Z przytoczonych dotychczas, niektóre wspomnienia, i więcey ieszcze dowodów o bytności i funduszach kapituły nowogródzkiey, wymienione są w prośbie podaney na imie Monarsze do 2 departamentu rzymsko-katolickiego kollegium, 1809 roku dnia 9 sierpnia, przez JW. Officyała i prałata Scholastyka brzeskiego, Antoniego Tupalskiego, umocowanego z dyecezyi brzeskiey plenipotenta od JW. Jozafata Bułhaka biskupa brzeskiego, dziś metropolity greko-unickich cerkwi w Rossyi (8).

2. Kapituła wileńska (ruska). Świadectwa o niey:

a) Roku od stworzenia świata 7007 (od Chr. P. 1499) dnia 5 czerwca, indykta 2. Fundusz Konstantego Iwanowicza Xiążęcia Ostrogskiego, aktykowany w Trybunale 1653 r. d. 8 maia, nadaiący z maiątku *Zdzięciołła* annuatę do cerkwi soborney wileńskiey. Gdzie pomiędzy innemi fundator wyraża:

---

(7) Pismo to w oryginale łacińskim umieszczone było w archivum metropolitalném ruskiém, (które teraz znayduie się w Wilnie, pod wiedzą J. W. Adryana Hołowni, litewsko-wileńskiego metropolitalnego suffragana, biskupa orszańskiego) w fascykule 111.

(8) Kopiia znayduie się w aktach kapituły brzeskiey pod N. 18.

„I z toho imenia swoieho Zdiętel zapisałeśmy „na wiecznost *na sobornuiu cerkow* na preczystuiu „Bohu materu w Wilni *na Kryłos popom i dya„konom spłatu*... pienieziey dwie kopy hroszey, „a z paszni naszeie zdiatelskoie 15 boczok żyta so„lanok, i t. d. (9).

b) Kiedy w poźnieyszych czasach dziedzice Zdzięciołła przestali pomienioną annuatę oddawać, rozwinął się pomiędzy nimi a Kryłoszanami wileńskimi (kapitułą) process, trwał od roku 1619 do 1624, i skończył się na tém: że dekretem trybunalskim przysądzono opłacenie annuaty Kryłoszanóm, iak to widzieć można w fascykule 6 archiwum biskupiego suffr. metr. wileń., gdzie kilkanaście stosownych do tey sprawy znayduie się sztuk papierów, które naydowodniey przekonywaią: *że pomieniona Kapituła byt swóy miała, i była ciałem udzielném osobne posiadaiącém fundusze.*

Między innemi znayduie się tam oryginalna plenipotencya od tey kapituły dana *Janowi Uszakowskiemu*, do prowadzenia wzmiankowaney sprawy, w którey daie się czytać:

„*Ja Bohdan Kotłubay protopopa wilenskiy*, „*Walèryan Iwanowicz*, *Nikołay Sikuta*, *Dmi„trey Alimpa*, prezwitery swiaszczenniki, a *my* „*Kryłoszane*, ia *Demian Simenowicz*, *ia Iwan* „*Dmitrowicz*, *i wse Duchowenstwo* cerkwi bo„żoie preczystoie Bohorodycy swiatoie *Sobornoie* „*wilenskoie*“ i t. d.

Wyraża się potém: że maią sprawę o annuatę ze Zdzięciołła, *według funduszu im należącą* i t. d. Pod koniec zaś: „Ne mohuczy my sami w Słonimie „byti *za welikoważnymi potrebami i sprawami*

(9) Znayduie się extrakt w archivum bisk. suffr. wileń. w fascykule 1. podług dawnego zaś podziału akt fasc. XXII.

„*cerkownymi*“ i t. d. Powiada: że poruczaią tę sprawę „Panu Janu Uszakowskomu.“

c) W roku 1700 znowu tey annuaty zaprzeczano, co okazuie protestacya metropolity przeciw xiążętóm: Janowi i Mikołaiowi Radziwiłłóm dziedzicom podówczas Zdzięciołła, zaniesiona do xiąg grodzkich woiewództwa wileńskiego 1700 r. d. 15 maia (10). Tam wyrażono:

„Żałował i solennie protestował Jaśnie wielmo„żny w Bogu przewielebny Jmć xdz *Leon Szlubic* „*Załęski* archi epp. metropolita i t. d. swoiém i „*wszystkiey kapituły swiaszczenników kryłoszan* „*sobornych wileńskich* imieniem.“

d) Pod rokiem 1704. d. 24 maia znayduie się także w archivum bisk. suffr. wileńskiém (fasc. 6.) extrakt protestacyi przeciwko xiążętóm Janowi i Mikołaiowi Radziwiłłóm, podaney imieniem Załęskiego metropolity, Saporowicza officyała, *Jana Szostaka protopopy i parocha wileńskiego, i wszystkiey kapituły wileńskiey katedry metropolitańskiey świętey preczystey.*

e) 1705 roku dnia 11 marca, w teyże sprawie pozew xiążęciu Mikołaiowi Radziwiłłowi, gdzie wyrażono: „na instancyą JW. X. Leona Szlubic Załęskie„go, i t. d. X. Józefa Saporowicza Z. S. B. W. officyała „nowogrodzkiego i t. d. Urodzonego wielebnego „*Jana Szostaka Protopopy i parocha wileńskie*„*go i wszystkiey kapituły wileńskiey katedry* „*metropolitańskiey świętey preczystey cerkwi*, „iako aktorów,“ i t. d. (Archiv. bisk. suffr. wil. fasc. 6.)

f) 1707. r d. 15. czerwca: kwitacya od swia-

---

(10) Wypis urzędowny z xiąg grodzkich woiewództwa wileńskiego, znayduie się w archivum bisk. suffr. wileń. fasc. 6 podług dawnego układu fasc. XXII. n. 24.

szczenników cerkwi katedralney wileńskiey, z odebraney od Radziwiłłów ze Zdzięciołła annuaty; „na końcu podpisano: „*Jan Szostak* protoprezbi-„ter cerkwi S. Mikołaia, *rezydent przy katedrze „cerkwi ś. preczyst. wileńskiey.* (Arch. bisk. suffr. wileń. fasc. 6.)

N. B. W poźnieyszych czasach za Leona Kiszki, iuż nie kapitule oddaią tę annuatę, ale metropolicie albo komukolwiek podług iego rozrządzenia.

3. Kapituła Połocka.

a) Oprócz wspomnionego wyżey (*n.* I. *cit.* 9.) zalecenia Nuncyusza papiezkiego *Santa-Crucius*, gdzie się czyni wzmianka i *o kapitule połockiey*, daie o niey ieszcze świadectwo:

b) Dekret Lwa Sapiehy, w sprawie tak głośney podówczas, do którey obu stronom każe stawać „w te słowa: „żeby nazaiutrz, dnia 18 Januarii „ze strony powodowey od Jmci w Bodze wielebne-„go oyca Józefa Welamina Rutskiego, metropolity „kiiowskiego, wszystkiego duchowieństwa religiey „starożytney greckiey pod posłuszeństwem Jmci „będącego, *i wszystkiey kapituły* archiepiskopiey „połockiey i witebskiey oycowie Alexander Szkoł-„dzicki i Hrehory Cyciński, wespół ze sługami „świątobliwey pamięci oyca Jozafata Kuncewicza „archiepiskopa połockiego, oyciec *Dorofiey archi-„diakon*, i t. d. stawali," i t. d. (11).

c) W roku teraźnieyszym 1824 w miesiącu styczniu potwierdzony został od Nayiaśnieyszego Monarchy, *na kanonika katedry greko-unickiey połockiey, X. Michał Szelepin doktor teologii*, *re-*

(11) Ten dekret oblatowany w aktach grodzkich witebskich, a stamtąd w kopii wyięty, znayduie się w konsystorzu połockim, iak mię zapewnił listownie *X. Antoni Zubko*, teologii magister, professór i prefekt seminarium archidyecezalnego połockiego.

ktor połockiego seminarium, iak to potwierdza kładące się tu w nocie (12) urzędowe pismo od JO. xiążęcia ministra religii i oświecenia Golicyna, do JW. biskupa łuckiego, administratora połockiego Jakóba Martusewicza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Uwagi *nad recenzyą dzieła pod tytułem* X. Pleban, *pomieszczoney w* Dzieiach Dobroczynności *w roku 1823. N. 4. od karty 397 do 406. czyli raczey* Apologia, *katolickie nasze polskie duchowieństwo, przeciw uszczypliwym żartóm i potwarzóm w tey recenzyi zawartym broniąca, i fałsz onych wyświecaiąca, przez* X. M. H. K. K. Ł. R. G. W. S. T. D.

Jakkolwiek recenzya dzieła pod tytułem X. Pleban, mało u nas komu wiadomego, z gazety

---

(12) „Jaśnie wielmożny biskupie miłościwy móy Panie!“
„Wasza pasterska mość w dniu 21 grudnia roku przeszłego, od-„niosłeś się do mnie, o utwierdzenie wybranego przez siebie „na wakuiącą po śmierci kanonika Jakóba Kochanowicza, „kanoniią połockiey katedry xiędza Michała Szelepina, rektora „dyecezalnego seminarium, odznaczaiącego się pracą, zasługa-„mi i prowadzeniem się, maiącego oraz patent na doktora „teologii od wileńskiego uniwersytetu. Jego Cesarska mość „naywyżey na to zezwolić raczył.
„Dawszy znać o tém kollegii, za obowiązek też poczytuię uwia-„domić waszę pasterską mość, w celu wypełnienia naywyższe-„go rozkazu, przy czém dołączam i patent Szelepina na sto-„pień doktora, dla zwrócenia go gdzie należy.
„Mam honor bydź z rzetelnym szacunkiem waszey pasterskiey mo-„ści nayniższym sługą.

Xiążę Alexander Golicyn.

N. 215.
19. stycznia 1824 roku.
Jaśnie wielmożnemu Jakóbowi Martusewiczowi, administratorowi G. U. połockiego arcybiskupstwa, biskupowi łuckiemu.

N.B. Tłumaczono z kopii rossyyskiey poświadczoney za wierność przez samego JW. Biskupa Martusewicza.

niemieckiey wyięta, mogła znaleźć przyzwoite miesce w pismie peryodyczném, dziennik duchowny tymczasowie zastępuiącém, ile pełna szczęśliwych i dosyć oświecaiących postrzeżeń; z tém wszystkiém, nie iest wolną od niektórych niedokładności, omyłek i zboczeń od istotney prawdy, bacznieyszym czytelnikóm cale przykrych i nieprzyiemnych. Im tedy większéy zalety godne iest dzieło, nad którem się recenzent zastanawia, i należycie ono ocenić usiłuie, tym ważnieyszą iest potrzebą, ażeby w iego recenzyi popełnione uchybienia odkryte i sprostowane zostały. I w tym celu następne uwagi, bez ubliżenia winnych pochwał i szacunku recenzentowi, w czém na nie istotnie zasługuie, niech błędy wyświécą, i dokładną choć krótką przeciw nim dadzą przestrogę.

Otoż 1º, pominąwszy wzmiankę HOZYUSZA (na kar. 399) *który wychowuiące się na swym dworze winne i niewinne panięta co sobotę ćwiczyć kazał*, na coby ona w poważném piśmie była przydatna? chyba tylko dla rozśmieszenia czytelnika, dziwną iest rzeczą, z iakiego powodu *recenzent*, iak sam wyznaie, *odważył się śmiało dodadź, że... Skarga częstokroć nudnym iest rozprawiaczem?* Gdyż iak dotąd, wszyscy nayuczeńsi Polacy tego byli powszechnego mniemania, że X. SKARGA, również co się tycze prawdziwie kościelnéy wymowy, iako i naydoskonalszéy mocy rozumowania, oraz czystości ięzyka, wzorowym iest ze wszech miar autorem; i nierównie celnieyszym (wyiąwszy tylko znaiomość greckiego i hebrayskiego ięzyka) niż spółczesny iemu X. *Jakób* WUIEK; którego choć iednę postyllę dosyć iest lekko porównać, ażeby się o wyższości pierwszego przekonać. A iak dla katolickich kaznodzieiów nie masz po oycach św. w żadnym narodzie podobnie klassycznego

dzieła i iedynego przykładu, nad pisma X. Skargi; tak w równym stosunku ani cała polska literatura nic nie ma szacownieyszego, we względzie na wybor słów prawdziwie oyczystych i niewyczerpane bogactwo ięzyka. I dla tego skoro tylko w stolicy chrześciiaństwa przekład łaciński iego kazań, iakkolwiek daleki od doskonałości oryginału, piérwszy się raz okazał, natychmiast mu z powszechném uwielbieniem tytuł *męża apostolskiego* przyznano, a wdzięczna wszystkich rodaków oyczystey mowy czcicielów i miłośników potomność, nieśmiertelne imie X. Skargi z powinną czcią wspominaiąc, nigdy go nie przestanie za prawidło swoie uważać, i przesyłać pisma iego od wieku do wieku w naydroższey puściznie, iak Rzymianie swoiego *Cycerona*, a Grecy dawnieysi *Demostenesa*, nowsi zaś *Chryzostoma* sławią, i nimi się szczycą przed światem. Kto się więc waży tak znakomitego i niezrównanego autora w tonie dyktatorskim, i dotąd ieszcze u nas niesłychanym koncepcie, *nudnym rozprawiaczem* nazywać; ten albo wcale nie zna, przetoż cenić nie umié prawdziwéy iego wartości, a tém samém, w takowéy krytyce nie na swoię rzecz się porywa: albo przez miłość własną i zbyteczne w sobie zaufanie, rozumie, że podobne zuchwalstwo uydzie mu bezkarnie, i nikt za obrażoną sławę dzieł X. Skargi uymować się nie zechce. Szczęśliwy wszakże nasz autor, że takiego tylko, i to ledwie pierwszego po dwóchset latach, iak znanym został uczonemu światu, krytyka się doczekał! bo zapewne bacznieyszych, uczeńszych i sprawiedliwszych mieć nigdy nie będzie: gdyż ci iednomyślnie go uwielbiaią, i naśladować go w stylu, polszczyznie i mocy dowodów, z niezmordowaną pracą usiłuią.

2. Co na téyże karcie daléy *recenzent dodaie:*

że naywiększa liczba dzisieyszych homiletyków, nie wiedząc nic lepszego, rzuci tu i ówdzie text łaciński, i iuż szczęśliwie krąży koło niego; dla oboiętności wyrazów, i zawikłanego sensu, potrzebuie wyiaśnienia myśli w całym tym peryodzie zawartey, żeby nasi homiletycy mogli dobrze poiąć, iaką tu ich wadę mianowicie recenzent wytyka, dla ich własnéy poprawy, i uniknienia dalszych skąd inąd podobnychże wyrzutów. Jeśli albowiem dawni nasi kaznodzieie, zwłaszcza do pierwszéy połowy zeszłego wieku, stosuiąc się do powszechnego dziwactwa i śmiesznéy mody w Polsce panuiącéy, mieszali bardzo często w swoich naukach do ludu texta łacińskie, równie z pisma świętego, iako i z różnych świeckich autorów, a nawet onemi niekiedy sens przerywaiąc; tedy iuż teraz, od lat przynaymniey trzydziestu, zupełnie ustał ten zwyczay: i rzadko gdzie kto, chyba z początku tylko kazania, text łaciński położy. Cóż za potrzeba wyrzucać teraźnieyszym kaznodzieiom wadę, któréy iuż nie maią? A nadto: *krążenie około textu,* toiest, iak recenzent zdaie się tu rozumieć, obszérnieyszy wykład onego i wyprowadzanie ztąd uwag zbawiennych, byleby *szczęśliwe* było, czyli stosowne do rzeczy przedsięwziętéy, i podług prawideł zdrowéy Hermeneutyki wypracowane, nie tylko nie iest naganne, lecz i owszem na szczególną zaletę w kazaniu zasługuie. Wszakże nieinaczey *krążyli około* wybranych *textów* pisma bożego sami śś. apostołowie w swoich naukach, iako i następni po nich wszyscy oycowie kościoła. Już zaś bez użycia textów i *szczęśliwego krążenia koło nich* każde kazanie, ile pozbawione tak nazwaney *unkcyi* kaznodzieyskiey, na samém tylko piśmie św. zależącey, bydź musi prawdziwie *nudném rozprawianiem,* albo szumną zbieraniną

czczych słów i wysilonych konceptów, które kaznodzieię lub homiletyka czynią podobnym według słów apostoła (1) do dźwięku miedzi i odgłosu narzędzia muzycznego, żadney więcey korzyści, prócz krótko trwałey uszu zabawy, nikomu nieprzynoszących. Lecz, co się tycze *nieszczęśliwego*, toiest złego, i przewrotnego *na około textów krążenia*, czyli naciąganego i niestosownego do rzeczy, a czasem nawet wprost przeciwnego, które tak często nieumieiętni albo niedbali kaznodzieie i homiletycy nasi, *nic lepszego nie wiedząc*, iak im właśnie recenzent wyrzuca, popełniaią; to wcale temu nie winne łacińskich z Biblii Wulgaty textów użycie, bo toż samo byłoby, gdyby hebrayskiego i greckiego oryginału, a nawet i żmudzkiéy wersyi używali. A zatém nasz recenzent, chcąc tak ważną okoliczność nadto krótkiemi wyrazami rozstrzygnąć, wcale nie to naganił naszym kaznodzieióm i homiletykóm, coby należało. I iego w tém uchybienie ta tylko myśl iednego z naysławnieyszych mowców rzymskich nieco może przed czytelnikiem wymówić. „Brevis esse laboro? obscurus fio.“

3. Punkt następny tamże położony, a trudno i prawie niepodobno zgadnąć biédnemu czytelnikowi, dla osobliwszéy w całéy téy recenzyi stylu ucinkowości, czyli z dodatku tłumacza dosłownie wyięty, albo też do samegoż recenzenta należący. „*Patres de sola missa* niechętnie z ambony prze„mawiaią, pozwalaią siebie zastępować zakonnikóm“ niepospolite w sobie szczególności z dosyć uszczypliwą, lubo cale niesłuszną, że nie powiém niedorzeczną xiężóm świeckim przymówką zawiéra.

---

(1) 1. *Corinth.* XIII. 1.

Szkoda tylko, że w nim recenzent bardzo małą wiadomość duchownych naszych zwyczaiów i porządków okazał. Inaczey, alboby ten punkt cały zupełnie opuścił, albo go też ieszcze bardziéy z należytą gruntownością i dokładnością przeciw nadużyciom, niekiedy się w nasz Kler wkradaiącym, zaostrzył. Coby zapewne bez pożytku nie było. Bo prawda, chociaż, iak mówią, zawsze w oczy kole, przecięż często się od niey, lubo nawet niechcący, ludzie poprawuią.

Lecz, ażeby się również czytelnicy nasi, iako i sam JPan recenzent o niedorównaném dziwactwie i śmieszności podobnego twierdzenia przekonali, trzeba nam pierwéy krótko roztrząsnąć, co się właściwie oznacza przez *patres de sola missa*, toiest ojców, czyli xięży od samey tylko mszy śtey: kto się albowiem na kapłaństwo wyświęca, dla tego tylko, że dla podeszłego wieku, lub słabego zdrowia, i bardzo małéy zdatności, nie może się należycie do innych świętego stanu obowiązków usposobić, tylko ledwie do sprawowania nayświętszéy ofiary; może się nazywać *Pater de sola missa*. Wiedzieć zaś należy, iż takich bardzo rzadko biskupi wyświęcaią, i to częściey zakonników, dla odprawiania po klasztorach intencyy mszalnych funduszowych, niż xięży świeckich, szczególnéy po nich pobożności i świątobliwości życia tylko wymagaiąc. I mogę nawet śmiało recenzenta upewnić, ile mi są wiadome wewnętrzne okoliczności spółbraci moich duchownych, iż kapłanów *de sola missa* więcéy nie masz w całém Imperium naszém nad sześciu, a naywięcey kiedy dziesięciu, licząc ich po wszystkich dyecezyach i zgromadzeniach zakonnych. W drugich zaś państwach, gdzie lepiéy kwitną teologiczne nauki, zapewne ani tylu naliczyć niepodobna. Otoż tacy kapłani, chociaż-

by nawet sami chcieli naygoręcéy, nie mogą bydź dopuszczeni dla niedostatku wyższéy nauki, ażeby *z ambony do ludu przemawiali.* Więc ani maią potrzeby wyręczać się w tém przez drugich, co nie do nich, ale do proboszczów tylko i kaznodzieiów, dostatecznie sposobnych należy: którzy też właśnie w zdarzoney potrzebie i nacisku innych, również ważnych dla dobra kościoła prac i zatrudnień, zdatnieyszymi zakonnikami czasem się wyręczaią. W czém zaiste nic nie masz nagannego. Dla tego też nikt z takowych kapłanów *de sola missa* iako niezdolny, nie zwykł u nas bywać używanym do żadnych posług, urzędów i obowiązków kościelnych, wyższego światła wymagaiących. Jednakże JPan recenzent, znać przez dobrą chęć dla kościoła, i zbyteczną gorliwość, obwinia ich iakby o gnuśność i opieszałość w zaniedbywaniu prac kaznodzieyskich; zdaiąc się chcieć koniecznie, żeby sami przez się *z ambony przemawiali*, bez względu, czyli tego potrzeba i czy maią w tym celu należyte usposobienie. Dziękuymyż mu przynaymniey za tak pochlébne, z dobrego serca i miłości chrześciiańskiéy zapewne pochodzące, o nich mniemanie, którego sobie oni sami wysłużyć bynaymniéy nie mogli, ani są w stanie.

4. Przy końcu karty 401, gdzie się namienia o dysputach katolików *z Socyniianami, które dowodzą, iak dobrey drogi chwycono się iuż było w Teologii w Polsce, Recenzent musiał dodadź* (iednakże, przez grzeczność tylko w nawiasie), *że naywięcey kiedy o parę kroków.* A tak iednym żarcikiem swoim uwielbiaiąc do zbytku Teologów i Exegetów protestanckich, a naybardziey (niewiadomo z iakichby powodów) socyniiańskich, równie z nauki iako i szczególney w dysputach mocy rozumowania, przeciwnie katolickich naszych

niezmiernie upośledził. Już zaś podobna tak widoczna stronność, ieżeli nie z wyznania religii samego recenzenta, tedy zapewne z niedokładnéy wiadomości rzeczy duchownych i teologicznych pochodzi. Czemu zaiste ani się dziwić potrzeba, kiedy recenzent będąc w stanie świeckim, nie iest nawet obowiązany tém się tak dalece zaymować, co do niego nie należy. A tylko to dziwna, że o rzeczach, nie dobrze sobie wiadomych, wóli sądzić na domysł, i iakby omackiem, niż otwarcie wyznać swoię niewiadomość, lub zręcznie one omiiać.

Jakoż z ogólnych wyrazów pana Recenzenta trudno dóyśdź, na czém on lepszość nowey drogi w dysputach teologicznych z Socyniianami przez polskich Teologów przedsięwziętéy zakłada? Bo ieżeli *na porzuceniu Szkota* i *Tomasza* (tylko niewiadomo którego? Ale zdaie się tu, że świętego, z Akwinu, pod nazwiskiem Doktora anielskiego powszechnie znanego); tedy ci obadway znakomici w Teologii scholastyczney mistrzowie, a zwłascza święty Tomasz, nigdy swéy ceny i sławy należytéy u katolików nie stracą, i zawsze będą szanowani z wielkiéy dla nauki prawowiernéy użyteczności: chociaż teraz ich dzieła przestały iuż bydź klassycznemi, iak były pierwéy. Jeśli zaś pan Recenzent raczył tak dalece zaszczycić swemi szczególnieyszemi względami Socyniianów, że im nieskończoną wyższość w rozprawach religiynych nad Katolików w Polsce przyznaie, którzy według słów iego *ledwie o parę kroków* (dla nieuctwa niby swoiego) przeciw salomonowey socyniiańskiey mądrości na przód postąpić wydołali; musiał zupełnie zapomnieć o nieśmiertelnych pismach Kardynała *Hozyusza*, oraz XX. Jezuitów *Jakóba Wuyka*, i *Piotra Skargi*, że nie wspomnę Arcy Biskupów: *Łaskiego*, *Macieiowskiego*, *Karnkowskie-*

go, Biskupa *Zebrzydowskiego*, i nieco poźniey kaznodzieię *Birkowskiego*, prócz tylu innych, również oświeconych i gorliwych Teologów katolickich w Polsce, których głębokiéy nauce tak Socyniianie, iako Aryanie, Zwingliianie, nowochrzczeńcy, i dalsi nowowiercy, nigdzie placu dotrzymać nie mogli. A często przez nich pokonywani, niezdołaiąc oprzéć się prawdzie, do pokątnych się tylko potwarzy, czernideł, i rozmaitych szyderstw naprzeciw swoim zwyciężcóm uciekać musieli. A zatém trzymanie się klassycznych podówczas w teologii dzieł *Szkota*, lub świętego *Tomasza* bynaymniéy nie przeszkadzało niektórym Teologóm naszym do przyzwoitego ćwiczenia się w iężykach wschodnich i dalszych wyższych naukach, ani tak bardzo zaciemiało ich rozumu, iak się zdaie pan Recenzent sądzić, ażeby iuż nie byli w stanie naymocnieyszego i niepokonanego z własney strony o katolicką prawdę nowowiercóm dadź odporu. Gdyby zaś JPana Recenzenta twierdzenie w téy okoliczności choć *na dwie pary kroków* było sprawiedliwsze, zapewneby Religiia katolicka w naszéy oyczyźnie do szczętu wtenczas wygasła, ile pozbawiona obrońców, a tak silnymi nieprzyiaciołmi zewsząd otoczona, przy tak słabéy zwłascza pod Zygmuntem Augustem Królem i Władysławem IV, ze strony kraiowego rządu pomocy. Że więc podobało się panu Recenzentowi katolicką naukę polskich naszych Teologów z Socyniianami walczących w stylu żartobliwym mierzyć na kroki; niech będzie łaskaw pozwolić iéy nam przynamniéy kroków ze dwadzieścia, żeby tak wielki skutek nie tylko utrzymania się, ale zupełnego i ciągłego pierwszeństwa świętéy religii naszéy w Polsce, pomimo tak strasznych wrogów, prócz Socyniianów, ieszcze nowochrzczeńców, Zwingliianów, Biczowników i Arya-

nów, nie tylko przeciw niéy saméy, ale nawet na wszystkich innych niekatolickich wyznań chrześciiańskich zagładę sprzysięgłych, mógł się zdać podobnieyszym do prawdy. Wszakże tu nam dosyć na tey prostéy uwadze, iż w XVI. wieku nasi polscy katoliccy Teologowie nie musieli bydź bynaymniéy od nowatorskich słabsi co do nauki, kiedy nierównie mocniéy, dzielniéy i szczęśliwiey również w dysputach, iak pismach polemicznych i kazaniach do ludu pracowali, zawsze nad umysłami większą maiąc przewagę niżeli owi sektarze, z całą swoią pychą, nienawiścią katolicyzmu i naydogodnieyszą złym chuciom nową religiią, którą sobie wymyślili. Czego nieposlednim zapewne dowodem służy tak przykładne i stałe nawrócenie z obłąkań i przesądów nowatorskich do świętéy wiary katolickiéy Mikołaia Krzysztofa Xcia Radziwiłła Marszałka wielkiego xięztwa litewskiego, a poźniéy Woiewody wileńskiego, tudzież Jana Paca woiewody mińskiego, i wielu innych znakomitych polskich magnatów, którym światło, prawdziwa cnota, i rostropna gorliwość naszych kaznodzieiów szczęśliwie oczy otworzyły. Nie mogli też od samych kacerzów nasi Teologowie tak skutecznego nabydź oświecenia, chybażby tylko pod tym iednym względem, iak niegdyś Annibal, napadłszy na Rzymian, a Xerxes na Greków, byli powodem do otrzymania tak świetnych w dzieiach świata zwycięztw i sławy, którym się potomność naydalsza dziwić nie przestanie; a których nigdyby zaiste Rzymianie i Grecy otrzymać, ani chluby nieśmiertelnéy z męztwa i waleczności swoiey pozyskać nie mogli, gdyby wprzód przez potężnych nieprzyiaciół ciężkiego i srogiego naiazdu nie wytrzymali.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

JAŁMUŻNA.

LEGENDA

do Alinki.

Litość ku biédnym, wdzięczność sieroty,
Jakiegoż serca nie wzruszą?..
Alinko! wszystkie piękne są cnoty,
Lecz litość wszystkich cnót duszą.

Widziałem wczoray gdyś przez okienko,
I zatom wdzięczność ci dłużny,
Zebranym dziatkóm rączką maleńką
Hoyne sypała iałmużny.

Jak Anioł na wpół skryty w obłoku,
Zwiastunnik Bożey litości;
Taką się memu wydałaś oku,
Słodkiey pełnemu radości.

Po kres żywota szczęśliwym będę
Słodką tey chwili wspominką:
A za nagrodę moię legendę
Tobie poświęcam Alinko!

Lubisz Alinko w porankach maiu
W roskosznych bawiąc Giełwanach (1).
Biegać po łąkach, igrać po gaiu,
Lub źbierać kwiatki po łanach.

(1) Wieś w powiecie wileńskim, JW. Prezydenta Żaby.

May to był właśnie: ledwo iutrzeńka
Rozlała blaski i wonie;
Gdy iak ty piękna, iak ty maleńka,
Biegła dziewczynka przez błonie.

Nie daiąc spocząć strudzoney nodze,
Przebyła większą część drogi:
Aż gdzie drewniany krzyż stał przy drodze,
Pod krzyżem siedział ubogi.

„Pan Jezus z tobą! miła dziewczynko!
Dokąd to, sama, o świcie?
Ze łzami w oczkach, z żałośną minką.
Co tobie? powiedz me dziécie."

Na taki widok, na głos staruszka,
Dziewczynka nagle się wstrzyma.
I łzy otarłszy końcem fartuszka,
Mierzy go długo oczyma.

„Co ci dziewczynko, czego tak stoisz?
Rzekł starzec, ukoy łzy twoie;
„Co ci? mów śmiało, czy się mnie boisz?..."
— „Ja się ubogich nie boię.

„Bo oni biedni, kochać ich trzeba,
Często słyszałam od matki;
Zawsze im sama wynoszę chleba,
Jak który przyydzie do chatki.

„Ale móy dziadku, Matka mi chora,
Chce mnie, iak mówi, porzucić:
Nie spała ani iadła od wczora.
Ah! iakże nie mam się smucić!

„Całą noc cierpiąc żal nieustanny,
Klęcząc prosiłam ze łzami,
Pana Jezusa, Nayświętszey Panny,
By mieli litość nad nami.

„I ty staruszku modl się do Boga,
Proś go za zdrowie mey matki;
A przyim to; choć ia sama uboga,
Choć to me wszystkie dostatki.

„Chciałam dziś za to kawałek chleba
Kupić dla siebie; lecz lepiéy
Tobie to oddam; proś tylko nieba,
Niech moię Mamę pokrzepi.“

—„Tak iest pokrzepi! będę go prosić.
Nie próżna moia otucha;
Przestań dziewczynko ocz łzami rosić.
Bóg szczérey prośby wysłucha.

„Bo kto biédnemu poda iałmużnę,
Cierpiącym boleść osłodzi;
Temu, rzekł Chrystus, niebo iest dłużne,
I Bóg go hoynie nagrodzi.“ —

Zaledwo skończył, aż w mgnieniu oka
Blask nagły błysnął do koła.
Z plecy szat grubych spadła powłoka,
Starzec się źmienił w Anioła.

Z ramion mu złote skrzydło wystrzeli,
Trzy gwiazdy młodą skroń wieńczą.
Do kolan długi, stróy śnieżney bieli,
Jasną przepasan był tęczą.

Pogoda wiosny śmiała się z czoła,
Róża kwitnęła we tchnieniu;
Gdy mgłą przeyrzystą oblan do koła,
Wźlatał ku nieba sklepieniu.

A gdy dziewczynka nagłém widzeniem
W dłoni strwożony wzrok chowa;
Z tkliwym uśmiechem, z wdzięczném spoyrzeniem
Te ieszcze do niey rzekł słowa:

„Nie płacz dziewczynko, powróć do chatki;
Bóg twoię żałość obaczył,
I drogie zdrowie wrócił dla matki,
I dla cię szczęście przeznaczył.“

„Bo kto biédnemu poda iałmużnę,
Cierpiącym boleść osłodzi;
Temu i niebo zapłatę dłużne,
I Bóg go hoynie nagrodzi. —“

To rzekł; i coraz, i coraz chyżey
Wznosi się we mgle obłoka;
I coraz wyżey, i coraz wyżey,
Aż całkiem zniknął z przed oka.

Długo dziewczynka drżąca i zbladła,
Jak wryta na mieyscu stała;
Przez nadzwyczayne źlękła widziadła,
Wracać do chatki nie śmiała.

Wróciła wreszcie — o co za radość,
O co za szczęście tam było!
Stało się wszystkim życzeniom zadość,
Matce iey zdrowie wróciło.

Ale Alinko! ieszcze nie na tym
Koniec niebieskiey nagrody;
Bóg ią opatrzył zbiorem bogatym,
Rozmnożył stada i trzody.

A gdy w szesnastym żyła iuż maiu,
Taka ią piękność odziała;
Ze była, iak ów posłaniec raiu,
Co go przed laty widziała.

Raz gdy w orszaku rówiennych dziewic
Zbierała kwiatki w dąbrowach,
Uyrzał ią trafem młody Królewic,
Co się tam bawił na łowach.

Uyrzał, pokochał; wzaiem kochany,
Wziął Oyca błogosławieństwo;
I wkrótce, mimo nie równe stany
Poiął dziewczynkę w małżeństwo.

Długo im, długo szczęśliwe lata
I uciech płynęły zdroie;
Aż utrudzeni marnością świata,
Do nieba poszli oboie.

Litość ku biednym, widzisz Alinko,
Jak hoynie Pan Bóg nagradza,
Z każdym to będzie, co z tą dziewczynką,
Kto bliźnim nędzę osładza.

Bo wiedz, że tylko litości droga
Wiedzie do szczęścia świątyni:
W niey cię postawi Oyca przestroga,
I rady mądrey Mistrzyni.

Antoni Edward Odyniec.

PSALM LXXVII.

Naśladowany przez *Ignacego* Szydłowskiego.

Naycięższém strapieniem przywalony poeta, ostateczną umysłu swoiego trwogę i boleść wyraża: następnie zaś z naydotkliwszego smutku, wznosząc się do nadziei i wiary, rozważa dzieła i cuda Nay-wyższego w wybawieniu z niewoli egipskiey Izraelitów.

1.

W dzień mych utrapień wołam do Boga,
By mego wysłuchał głosu;
Zewsząd mię Panie obległa trwoga;
Cierpię od ludzi i losu.

2.

W nocy do niebios wyciągam ręce;
Ukóy mey duszy frasunek,
Każ zwolnieć serca dotkliwey męce,
Zeszliy w przygodach ratunek.

3.

I dotąd ieszcze wzywam Jehowy,
Trwożny i próżen nadzieie;
Bo mię ciemięży wyrok surowy,
Bo się wrog z doli mey śmieie.

4.

Otwieram oczy, a widok świata,
Nasrożył ieszcze mą nędzę:
Jak błogie były dawne me lata!
W iakich dziś troskach dni pędzę!

5.

Wspomniałem sobie moie śpiewanie,
I rzekłem w strapioney duszy:
Czyż mię na wieki odbiegłeś Panie?
Czyż się twa dobroć nie wzruszy?

6.

Izaliż w gniewie wytrwasz do końca;
I kres weźmie twoie słowo?
Mściciel skrzywdzonych, słabych obrońca,
Niewinnych tarcza, Jehowo!

7.

Wiecznież twa litość zostanie w raiu?
Wypraw ią Boże łaskawy!
A od rodzaiu aż do rodzaiu,
Pamiętne odnów twe sprawy!

8.

Panie, day wyrok moiego zgonu,
Lub zrządź pomyślną odmianę;
Ja chodząc w drogach twego zakonu,
Wysławiać cię nie przestanę.

9.

Uczynków pańskich przypomnę wiele,
Zdziałanych możném ramieniem;
O wszelkiém iego pomyślę dziele,
Uwielbię ie głośném pieniem.

10.

Jehowo! święta iest twoia droga;
Tyś Pan Bóg, stworzyciel cudów:
Któryż Bóg większy nad tego Boga?
Moc iego znana u ludów.

11.

Z Jakubowemi Józefa syny,
Tyś nadał skarbem swobody;
Widziały ciebie Boże iedyny,
I szumią strwożone wody.

12.

Piekielne w gruncie drgnęły otchłanie,
Gromy niebiosa wydały,
Gdy z twey prawicy wszechmocny Panie!
Gęste pociski latały.

13.

Z łoskotem piorun twóy szarpał chmury,
Szybkie błyskawic płomienie,
Odkryły w trwodze postać natury;
Ziemię przeszyło trzęsienie.

14.

Gościniec twóy szedł po oceanie,
Scieżki przez morskie potopy;
A nieznać było wszechmocny Panie
Na wielkich wodach twey stopy.

15.

Jak trzoda owiec bezpiecznie chodzi
Pieczy pasterzów zlecona;
Tak Bóg przez rękę lud swóy wywodzi
Moyżesza i Aarona.

CHRZEŚCIIANIN UMIERAIĄCY.

z Lamartina.

I.

Dźwiękże to dzwonów przez powietrze drżące
Płynąc, do ucha mdleiącego wpada?...
Pocóż te kiry, te światła blednące
I ta żałosna pokrewnych gromada?...
Płakać-li wam przystało przyiaciele moi,
Ze się iuż do wieczystey przybliżam ostoi?

II.

A ty o cząstko przedwiecznéy istoty,
Wieczysta Pani ciał budowy kruchéy,
Gdy śmierć twe ziemne potarga łańcuchy.
Do źrzódła blasków śmiałe podnieś loty!
Ty mię ucz moia duszo śmierci się nie trwożyć,
Bo i cóż to iest umrzeć? brzemię cierpień złożyć.

III.

Czas dla mnie skonał w wieczności, bez końca,
Wy niebios Pana promienni wysłańce,
Za iakież nowe porwiecie mię krańce?...
Idę oblany potokami słońca
Przed sobą iuż wieczności widzę drogę ciemną.
Ziemia zdaie się w przepaść uciekać podemną.

IV.

O towarzysze moiego wygnania,
Czyż mi zayrzycie, że po długim biegu
Do żądanego zawinąłem brzegu?
Porzućcie żale, hamuycie te łkania,
Słodkiei uż zapomnienia wypiłem balsamy,
I nieba się przedemną rozbieżały bramy.

A. E. O.

DWIE GWIAZDKI.

Dzień przeminął, noc nastała,
Gwiazdy błyszczą, wietrzyk wionie,
Wyszła matka, i zadrżała
W niebo wznosząc śnieżne dłonie.

I wlepiła oko łzawe
Gdzie tysiące gwiazd rozwisły;
I westchnęła, gdy bladawe
Dwie od wschodu gwiazdki błysły.

„Czegoż płaczesz patrząc na nie?
Cóż cię smuci, cóż cię boli.“
— „Ten płacz gorzki, to wzdychanie
Są dowodem mey niedoli.

„Patrz na gwiazdkę co od wzgórka
Słabo błyska w odległości;
Tam ma pobyt moia córka,
Pierwszy owoc mey miłości.

„Patrz na gwiazdkę co nad łany,
Wdzięcznie płynąc, blask mdły nieci;
Tam iest syn móy, syn kochany;
Tam Bóg przeniósł moie dzieci.

„Codzień, codzień patrzę na nie,
Skoro błysną pośrzód mroku,
Szlę mym dzieciom całowanie
Na promieniach, na obłoku.

„Codzień, codzień błagam Boga,
Niech mię wezwie do swey chwały;
Tam mnie czeka córka droga,
Tam mnie czeka synek mały.

„Niech z żywotem się rozstanę,
Niech cierpienia me zakończę,
Niech o gwiazdki ukochane
Prędzey z wami się połączę.... —

Leon Rogalski.

CMENTARZ WIEYSKI

POWIEŚĆ

z P. Bouilly (*Contes à ma fille*).

Pan Vandermont, ieden z nayznakomitszych obywateli i sędziów Paryża, do przymiotów prawego i światłego urzędnika, łączył smak wykształcony, głęboką znaiomość literatury i niepospolite do niey zdolności, które mu wszędzie miłość i poszanowanie iednały. Ze wszystkich atoli darów, iakiemi go hoyna obdarzyła fortuna, naydroższym i nayulubieńszym dla niego był owoc szczęśliwego małżeństwa, słodzącego mu do starości nachylone iuż lata. Zofiia do wdzięków swey matki, które na iey licu wiernie przemalowała natura, łączyła przenikaiący dźwięk głosu, łagodną równość charakteru, i tę zniewalaiącą serca uprzeymość, iaką się mianowicie sam P. Vandermont zalecał. Tyle pięknych naturalnych Zofii przymiotów, przez świetną i staranną ukształconych edukacyą, zmuszało wszystkich, którzy ią kiedyżkolwiek poznali, do pochwalania tkliwey i uprzedzaiącey miłości, iaką iey stale okazywał oyciec.

Było to na początku wiosny, gdy Zofiia ze swoią matką udała się do Dijon, dla przepędzenia tam kilku miesięcy u stryia Pana de Vandermont, sławnego literata, do którego się domu co przednieysi tego miasta zgromadzali uczeni. W tém towarzy-

stwie, po większey części z mędrców i sofistów złożoném, częste i mocno na ognistą Zofii wyobraźnią działaiące, wznawiały się sprzeczki o nieśmiertelności duszy. Zofiia niemi zaięta, z pod czułey i przezorney oyca uchylona pieczy, czytaniem wielu w tym przedmiocie piszących, a bez wyboru w obfitey bibliiotece swego dziada czerpanych xiążek, dokończyła obłąkania młodego i nie dosyć ieszcze w religii ugruntowanego rozumu.

Za powrotem ich do Paryża, Pan Vandermont łatwo odgadnął stan umysłu Zofii, że stawszy się zbyt *systematyczną*, *mocnego* udawała *ducha* (1): lecz pokrywał to przez czas nieiaki, usiłuiąc lepiey się upewnić o tey dzikiey w sercu swey córki odmianie.

Jednego dnia przechodząc się z nią razem w okolicach Paryża, zręcznie wprowadził rozmowę, o potrzebie postępowania na ziemi, tak, aby to w przyszłém życiu wieczystą nam mogło zjednać szczęśliwość. Zofia przez fałszywe, lecz mocno w iey umyśle wyryte obłąkana wrażenia, wyznała otwarcie przed oycem swoie w tey mierze mniemanie; że się wszystko kończy wraz z nami; że nic z istoty człowieka, tego naydoskonalszego dzieła stwórcy, nie przechodzi za granicę żywota; i że podług tey prawdy, boiaźń przyszłey kary za zbrodnie, nadzieia nagrody za cnotę, były tylko próżném marzeniem. Jedném słowem, młoda filozofka całkiem się oświadczyła za *materyalizmem*.

Pan Vandermont zamknąwszy rostropnie w swém sercu boleść, którą mu tak mylne Zofii przekonanie sprawiło; przywiódł iey mnóstwo faktów czerpanych w przyrodzeniu, poświęconych przez dzieie, wspartych świadectwem nayoświeceńszych lu-

(1) Esprit-fort.

dzi: mówił o nieszczęściach i przewróceniu towarzyskiego porządku, iako będących koniecznym skutkiem podobnego systematu; a nie udaiąc się w tey mierze do żadnych innych dowodów, którychby mu dostarczyły obficie religiia i moralność; wystawił tylko Zofii słodką sumienia spokoyność ginącego niewinnie, męstwo i odwagę cierpiących, i tę pocieszaiącą nadzieię, złączenia się kiedyś po śmierci s tém, cośmy kochali na ziemi; nakoniec tę nieocenioną nagrodę cnoty, pewność cieszenia się w przyszłym żywocie, chwalebném naszych czynności wspomnieniem, które zostawuiemy po sobie. „Rozumiesz więc moia Zofiio, mówił daley P. Vandermont, że gdy kiedyś będziesz mogła powiedzieć: *móy oyciec był sędzią sprawiedliwym, ni go złoto bogaczy, ni groźba przemożnych zachwiała: chlubię się żem iest iego córką....*“ Rozumiesz, że te słowa nie przenikną aż do mnie i nie rozweselą mych cieni?.... Cała więc nasza istność z życiem się nie kończy....

Tak rozmawiaiąc zbliżyli się nieznacznie do wieyskiego cmentarza, który, ile z zewnętrzney iego wnosić mogli postaci, ze szczególnieyszém był utrzymywany staraniem. Mury świeżo wapnem bielone, zielonemi wierzb i cyprysów osłonione wiankami, ogradzały go w koło; weyście doń ozdobione było płasko-rzeźbą na marmurze białym, wyobrażaiącą czas, obalaiący nieubłaganą kosą zarówno skromny fiiałek iak i wspaniałe cedry; u dołu napis: „*Nic przed nim nie uydzie.*“ Drzwi podwóyne z czarnego drzewa, warowne żelazną kratą, tymże malowaną kolorem, odpychaiąc zbyt ciekawe spóyrzenia, umieiącym tylko szanować zmarłych popioły, zdawały się wniścia dozwalać. O kilka kroków od muru rozciągał się gęsty gay młodych topoli, którego świeżość cienia i cichy

szelest wiatrem pochwianych gałęzi, obwieszczały w tych mieyscach panowanie wieczystego pokoiu. Cały, iednem słowem, zewnętrzny widok tego ostatniego śmiertelnych mieszkania, drażniąc przechodniów ciekawość, wzbudzał w nich chęć dowiedzenia się co też w sobie zawiera.

Pan Vandermont i Zofiia, zadziwieni mocno, iż w pośrzód prostey wioski tak starannie utrzymany znayduie się cmentarz; wtenczas, gdy te w Paryżu w naywiększém zaniedbaniu zostaiąc, często nie były godne zawieranych popiołów; troskliwie wypytywać się zaczęli, komuby ludzkość za ten ostatni sobie wypłacony hołd powinną była. Powiedziano im wkrótce, że ten oddawna trwaiący, lecz równie iak tyle innych całkiem opuszczony mogilnik, po śmierci dopiero młodey i piękney Tekli, córki Pana de Claris, właściciela tey wioski, nagle swą postać odmienił. Dobry ten oyciec, po utracie iedyney lat podeszłych nadziei, sam stał się stróżem i uprawiaczem tey części ziemi, gdzie lubey iego córki spoczywaią zwłoki; on sam własnemi rękoma wystawił w nim grób dla tego anioła wdzięków, słodyczy i cnoty, s którym w przeciągu lat sześciu, ani na dzień ieden nie chciał i nie mógł się rozłączyć: on sam każdego poranka w świeże przystraiał go kwiaty; on sam na każdym nowym grobowcu stosowne rysował napisy: a w tych zatrudnieniach przepędzaiąc dzień cały, późno dopiero iuż po zachodzie słońca zwykle powracał do zamku: a rad z chwil przepędzonych w bliskości swey lubey Tekli, iak gdyby iaki dar od niey, przynosił zawsze do domu kwiat na iey grobie zerwany.

Te wiadomości zwiększaiąc ciekawość Zofii, a uwielbienie Pana de Vandermont, wzbudziły w nich gorącą chęć bliższego poznania tego oycowskiey

miłości pomniku. Kazali więc donieść Panu de Claris, że dwoie nowoprzybyłych w te strony podróżnych, zwabionych pięknym cmentarza widokiem, pragnęło zwiedzić go wewnątrz. Natychmiast otworzyły się podwóyne wrota; stary i żałobą odziany sługa pokazał się u kraty, o ich nazwisko ciekawych pytaiąc gości: Pan Vandermont powiedział mu one s przydaniem swego urzędu, dodaiąc oraz, że dama z nim będąca, była iego córką; po czém wkrótce oboie do tego Elyseum wprowadzeni zostali. Staranna uprawa i zdobiące go różne emblemata i napisy, świadczyły do iak wysokiego stopnia boleść iest przemyślną, i iak mocno na duszę tkliwą działa pamiątka ukochaney osoby. Wszystko, co natura i sztuka utworzyć mogą; nayrzadsze rośliny, nayrozmaitsze kwiaty, balsamem tchnące drzewa, wszystko się znaydowało tu razem. Mury wieczną zielonością okryte; zdróy zwierciadlaney wody z bliskiego wytryskał źrzódła, a to przez gęsto splecione przeciskaiąc się zarośle, to z wdzięcznym szmerem wolno bieżąc śrzód kwiatów, na to tylko niekiedy krył się ciekawemu oku, żeby go więcey zabawić. Łatwiey na pierwszy rzut oka wziąćby można było to mieysce wiecznego spoczynku, raczey za roskoszny ogród poświęcony rozrywce, niżeli za siedlisko śmierci i żalu.

W śrzodku cmentarza wznosił się kształtny pustelniczy domek, wewnątrz którego skromnie przybrana kaplica, zawsze dla chcących się w niey modlić stała otworem. Z niey wkrótce wyszedł sam Pan de Claris, a zbliżaiąc się do nieznaiomych gości, rzekł do nich z tkliwém wzruszeniem: „O wy! ktokolwiek iesteście, co chcecie zwiedzić przybytek moiego szczęścia i żalu. Witam was.“ — „Oyciecto szczęśliwy, odpowiedział Pan Vandermont, co się ledwo ośmiela, wespół ze swoią córką przed

twemi stawić się oczyma.“—„Ah! i ia byłem oycem!.. ah i ia miałem córkę!... drżącym mu głosem przerwał P. de Claris, wdzięki i talenta, które mię w pychę wbiiały; dobroć i cnoty, które mię szczęśliwym czyniły, wszystko to... wszystko to było złączoném w moiey naymilszey Tekli!... a teraz— Patrzcie! oto iest, co mi z niey tylko zostało!....“ To mówiąc wskazał im na gróh z błękitnego marmuru wzniesiony, na przodzie którego złota gwiazda iaśniała. Grób ten na wzór starożytnych stawiany, otoczony był wkoło gęstym szpalerem róż białych, których gałęzie osypane kwiatami, wznosząc się nad szczyt pomnika, wonnym zdobiły go wiankiem — U spodu gwiazdy taki czytano napis:

HIC
UNA EX NOBIS
CECIDIT.

„Tu iedna z nas upadła.“

Naprzeciwko tego napisu było darniowe siedzenie, ocienione kilką młodych topoli, u stóp których płynący strumień chłodził i odświeżał kwiaty różnego rodzaiu, w iakie to roskoszne obfitowało ustronie. „Na teyto darni, rzekł Pan de Claris, długą około uprawy tych mieysc zmordowany pracą, zawsze spoczywać przywykłem; tu na tę złotą poglądaiąc gwiazdę, na czystym świecącą lazurze, zdaie mię się że widzę moię Teklę, iak się unosi ku niebu, odziana blaskiem swoich cnót i wdzięków. Często gość poufały tych zielonych gaiów, słowik, napełnia ie odgłosem swych pieśni; natenczas zdaie mi się, że słyszę głos moiey Tekli, wyciągam ku niey ramiona i zdaię się ią w moiém piastować objęciu.... Lecz nadużywam cierpliwości waszey, maluiąc wam moie cierpienia; pódźmy

raczey oglądać razem rozmaite pomniki, iakie ten obwód zawiera."—„Pozwól Panie, rzekł P. Vandermont, abyśmy nie wprzód ten święty miłości oycowskiey opuścili przybytek, aż w nim złożymy hołd należnego uczczenia cieniom nadobney twey córki...." To rzekł, i spoglądaiąc smutnie na Zofiią, urywa gałąź cyprysu, i kładzie ią na wierzchu grobowca. Zofiia rozrzewniona, zmieszana, pomimowolnie poszła za przykładem oyca, i bukiet białey róży do iego ofiary przydała.

Po czém, za przewodnictwem P. de Claris, udali się, gdzie w posrzód pola buyném, naówczas iuż kwitnącém, zasianego żytem, wznosił się skromny z zieloney darni grobowiec. Całą iego ozdobą były rozmaite narzędzia rolnicze ustawione do koła; na grobie stał pług wieśniaczy, a na nim taki czytano napis, którego litery były z kłosów pszenicy:

„On sam ieden

Dwieście morgów ziemi uprawił."

„Tu, rzekł im P. de Claris, spoczywa ieden z moich dawnieyszych dzierżawców, który osuszywszy nieużyteczne, a nawet szkodliwe bagniska, do dzierżanego ode mnie należące folwarku, uprawił ie, a przez to iego wartość i dochody podwoił. Chcąc mu dadź publiczny dowód moiey wdzięczności, corocznie podczas żniwa przychodzę tu na czele liczney iego rodziny, złożyć na iego mogile pierwszy snop żętego na tym gruncie zboża, który on przez swą pracę i gorliwość użyźnił. Lecz pódźmy ku tey stronie, rzekł daley P. de Claris, wskazuiąc im na inny, podobnież zielonością ozdobiony grobowiec, nad którym dwa gęsto z sobą splecione wznosiły się laury. Tu odpoczywa zarazem dwoie bliźniąt braci, urodzonych w tey wiosce

z ubogich wcale rodziców. Obadway w iednymże służyli półku, a czułe przywiązanie, iakie ku sobie okazywali wzaiemnie, zjednało im pozwolenie dowodzów nierozłączania się nigdy. W czasie ostatnich woien z Niemcami, obay się odznaczali cudami odwagi; lecz starszy z nich iednego razu, zapędziwszy się mniey rostropnie w śrzodek nieprzyiacioł, nagle od dwunastu huzarów oskoczonym został: a zwaliwszy czterech na ziemię, iuż miał uledz przeważaiącey sile: gdy młodszy postrzegłszy niebezpieczeństwo bratu grożące, przybiegł mu ku pomocy. Po długiey i uporczywey walce, huzarowie poszli w rozsypkę, a dzielni bracia powracaiąc w tryumfie, wydarty nieprzyiaciołóm sztandar do obozu przynieśli: lecz osłabieni ranami i znaczną krwi utraią, nie długo słusznie nabytą cieszyli się sławą: umarli wkrótce obay, w iedneyże prawie godzinie, na témże samém łożu, do ostatniego tchu, w czułym ieden drugiego trzymaiąc objęciu. Prosiłem, i otrzymawszy pozwolenie dowódcy, tutay złożyłem ich zwłoki, chcąc dadź całey okoliczney młodzieży przykład męstwa i przyiaźni braterskiey. Te dwa młode i gęsto z sobą powiązane laury, pięknym oboyga są godłem. U spodu własną ręką ten, co widzicie, wyryłem napis.“

„*Urodzili się, żyli i polegli razem.*“

— „A toż czyia mogiła, spytała Zofiia, u stóp tey płaczącey wierzby, świeżemi osypana kwiatami?..“ —„Jestto, odpowie P. de Claris, ostatni przybytek piękney i cnotliwey kobiéty, niegdyś właścicielki tey wioski. Czemkolwiek hoyna natura i staranne wychowanie obdarzyć mogą człowieka: wszystko to w niey złączoném widziano. Pozbawiona szczęścia zostania matką, mściła się stale nad losem, staiąc się pobłażaiącą przyiaciółką i dobroczynną opie-

kunką młodzieży. W poźney nawet starości, iedyną iey było rozrywką widzieć się otoczoną igraiącą gromadą, która iey słodko przypominała, upłynioną wiosnę żywota. Dzieliła ich zabawy, słuchała ich powieści, cieszyła zasmuconych, ze śmieiącemi się śmiała; iedném słowem w szczęściu tylko innych, swego upatrowała szczęścia. Za to też koniec iey życia wolnym był od trosk i cierpień tak zwyczaynych starości, i ostatnie słowa które na uśmiechnionych ieszcze śmierć przecięła ustach, były równie miłe i słodkie, iako w dniach pomyślności naywiększey. Ożyła ona w młodey i piękney synowicy, wychowanki i przysposobioney swey córki, która tu często przychodzi płakać nad grobem drugiey swey matki. Ona to dzisieyszego ranka te wonne rozsypała kwiaty, których świeżość i rozmaitość, istném są wyobrażeniem tey, która w tym grobie spoczywa. Mąż tey synowicy, człowiek głębokiey nauki i pełen talentów, taki w ięzyku łacińskim ułożył nagrobek.

„NUNQUAM MATER,
AT FLENTES LIBEROS RELINQUIT.“

„Choć nigdy nie była matką, płaczące iednak zostawiła dzieci.“

„Ponieważ ona była tak dobrą i przyiaciółką młodzieży, odezwała się Zofiia, powinnam uczcić iey pamięć, hołd należnego wypłacaiąc szacunku.“ To mówiąc, zerwaną gałązkę wonney rezedy, na iey złożyła mogile.

„Tu leży, rzekł Pan Vandermont, czytaiąc napis pysznego, czarnym marmurem wykładanego pomniku; tu leży można i bogata Pani, Wiktorya Mariadec. Hrabini de....“ reszta napisu iest zatarta, mówił daley, albo zakryta przez chwasty i ciernie,

które tu rosną do koła."—„Ah! iaka to uderzaiąca sprzeczność! zawołała Zofiia; tam kwiaty, tam zieloność, tam wszystkie znaki nayczulszey pamiątki i przywiązania; tu zaś dzikie trawy i złośliwe głogi, samę tylko nienawiść i zapomnienie wskazuią."
—„Niechay to was nie dziwi odezwał się Pan deClaris, widzisz tu Pani, słuszną naszych postępków zapłatę, okropny skutek pamiątki iaką zostawuiemy po sobie. Pomnik ten egoizmu i pychy, zawiera zwłoki zeszłey Hrabini *d'Arles*. Pani ta wyniosła i harda, stała się plagą całey swoiey rodziny. Posiadaiąc naypięknieyszą w tey okolicy maiętność, i znaczne z niey pobieraiąc dochody, nigdy nie podała ręki cierpiącym, nigdy łzy nieszczęśliwych nie poruszyły iey serca. Dzieci iey, z oycowskiego przez nię wygnane domu; a słodkie imie matki zdawało się bydź dla niey obrazą. Tak nasyciwszy swoię nienawiść i pychę, iedyne skłonności niczém nie zmiękczoney duszy; wolała zakopywać do ziemi zbywaiące pieniądze, niż niemi wyposażyć swe dzieci, zobowiązać przyiaciół, lub wspomódz niedostatnich. Za to też z wyroków sprawiedliwych nieba, w zgryzocie i opuszczeniu, nędznego dokonała żywota. Widziałem ią na śmiertelném iuż łożu, iak obłąkaném wkoło rzucaiąc spoyrzeniem, nie łzy, nie żałość, lecz niecierpliwość co nayrychleyszego iey zgonu, na wszystkich postrzegała twarzach; iak złorzecząc wszystkim co ią otaczali, tego tylko żałowała naybardziey, że ich ogromnych, przez siebie zebranych skarbów pozbawić nie mogła; iak nakoniec w ostatniey rospaczy, na ręku własnego woźnicy, dumnego wyzionęła ducha. Zgon iey uradował tych wszystkich, którzy po niey bogate rozerwali spadki. Ten pyszny, podług iey ostatniey woli wystawiony grobowiec, aczkolwiek hańbi nieiako to poświęcone mieysce, lecz że w niém

przed śmiercią ieszcze mey córki umieszczonym został; przez cześć umarłym należną nie śmiałem go stąd rugować: lecz, by okazać różnicę cnoty i dumy, nigdy nie kazałem uprawiać otaczaiącey go ziemi, pozwalaiąc dzikim trawóm zakrywać kunsztowne rzeźby i bogate iego ozdoby. Kto nic nie kochał za życia, nie wart pamięci po zgonie.“—„Oddalmy się stąd, zawołał P. Vandermont, powietrze nawet tu oddychane sprawia mi iakieś nieprzyiemne uczucie; zdawałoby się że natura i ludzkość bronią nam zostawać tu dłużey.“—„Nieba! krzyknęła przelękniona Zofiia, o małom nie nastąpiła na węża, co się tu czołga przy grobie.“—„Otoż to, rzekł P. Vandermont, wstrzymuiąc wpół omdlałą Zofiią, otoż to iest iedyna z istot żyiących, co grób tey nieszczęśliwey odwiedza niewiasty.“

„Póydźmy stąd, póydźmy, ozwał się P. de Claris, pozwól Pani, abym ci pokazał widok godnieyszy ciebie. Widzisz ten grób z białego marmuru, w cieniu tych młodych topoli? iest to ostatnie mieszkanie, wszystkich cnót zjednoczonych; w nim spoczywa młoda kobiéta, z siódmego przeszłey wiosny umarła połogu. Acz z wielkiego pochodząca domu, bo córka iednego z tych mężów, którym monarcha w nagrodę ich zasług, rząd iedney części swego państwa powierzył; iedyném iey było staraniem, świetność swoiego rodu ukrywać pod zasłoną skromności i prostoty. Nie pospolitą obdarzona pięknością, lekce ią sobie ważyła, s przymiotów tylko duszy staraiąc się podobać. Łącząc delikatność gustu, z głęboką znaiomością literatury i świata, nigdy się nie przechwalała ze swoiey nad innemi wyższości. Ale, niestety! śmierć przedwczesna wydarła nam tego anioła: w nieutulonym pogrążaiąc żalu małżonka, dzieci, przyiaciół, i tych wszystkich którzy ią kiedyżkolwiek znali.“

—„A toż co się ma znaczyć? zawołała zdziwiona Zofiia, zbliżywszy się do grobu; dzieło Berquina, dzieło Pani de Sevigné??!!!— „Ja to, odpowiedział P. de Claris, za zgodą oyca tey osierociałey rodziny, złożyłem ie umyślnie w tém mieyscu, aby odwiedzaiące go dzieci, razem się ich czytaniem bawić i nauczać mogły.“ — „Ah! iak ten napis iest krótki i tkliwy, odezwał się P. Vandermont „*Do iutra.*“ —„Do iutra! powtórzyła rozrzewniona Zofiia, o iak się wiele w tych dwóch słowach zawiera! — „Jest to, odpowiedział P. de Claris, zwykłe godło sześciorga iey dzieci, które tu przybiegaią codziennie, uczyć się lub igrać około grobu swey matki. Patrzaiąc wtenczas na nich, wnosićby można, że ona ieszcze w pośrzodku ich przebywa, że się ich szczęściem zaymuie; mówią do niey, radzą się u niey i zdaie się im, że ona na ich odpowiada wołania, że ich nagania lub chwali, gromi albo pociesza. Trzeba bydź świadkiem tego rozrzewniaiącego widoku, aby powziąć prawdziwe wyobrażenie o przywiązaniu dziecinném, a nadewszystko o nieśmiertelności duszy. „Na te słowa P. Vandermont spoglądaiąc na Zofiią, spoyrzeniem zdawał się mówić.“ „Poznaieszże teraz swóy błąd?... Młoda osoba rumieniąc się i spuszczaiąc oczy, była istnym zawstydzenia obrazem; gdy wtém szelest dał się słyszeć u drzwi cmentarza, i wkrótce głosy dziecinne uderzyły ich ucho. „Otoż to właśnie są one, zawołał P. de Claris, pódźmy się schronić w głębi kaplicy a sami uyrzycie tę scenę o którey wam mówiłem.

Ledwie się oddalili nieco, sześcioro małych sierót wbiegło na cmentarz iak gdyby do pokoiu swey matki. Naystarsza z córek na imie Luiza, prowadziła za rączki dwóch naymłodszych braci; a Karol naystarszy z synów, podawał rękę młodszey swey siostrze Anetce. Podeszła i czuwaiąca nad

niemi mistrzyni, niosła naymłodsze ze wszystkich, które zaledwie ieszcze mówić zaczynało.

Zbliżywszy się do grobowca matki, wszystkie pouklękały do koła, krótką za przewodnictwem Luizy powtarzaiąc modlitwę. Po czém natychmiast Karol pobiegł urwać sześć bukietów róży, a ze czcią ie ucałowawszy, złożył na wierzchu grobowca, mówiąc: „oto iest co ci Papa przeze mnie posyła.“ W czasie tey sceny troie też innych dziatek, rozmaitym mogiłę ozdabiało kwieciem, a Luiza piastuiąc na kolanach naymłodsze, następne ie uczyła wymawiać słowa: „Mamo!... błogosław... twoie ostatnie dziécię....“ Wkrótce mały Artur zaczął deklamować bayki Lafontena; a Karol czystey z bliskiego zdroiu zaczerpnąwszy wody, polewał nią krzewy i kwiaty w około grobu rosnące, wtenczas gdy Luiza uśpiwszy w swoim objęciu maleńkiego brata, bawiła się czytaniem listów Pani de Sevigné, powtarzaiąc za każdym: „Tak myśliła i tak pisała moia matka.“

Karol dokończywszy swey pracy, wziął ieden tom Berquina, i usiadłszy obok Luizy, oddał się temu powabnemu czytaniu. Nagle żywe oczki Artura, który oddawna skończywszy deklamacyą Lafontena, nieruchomie oczekiwał przy grobie, napełniły się łzami, a smutne westchnienie z niewinnych wyrwało się ustek.“ Co ci iest móy Przyiacielu? zapytała Luiza.— „Ah! smutno mi cóś bardzo, odpowiedziało dziécię, przedeklamowałem całe dwie bayki, mama mnie kiedyś pocałować przyrzekła, kiedy ie powiem bez błędu, a teraz nie chce.“—„Mnie ona zleciła to pocałowanie, uściskaiąc go, odpowiedziała Luiza.“—„Choć ia cię bardzo lubię, rzekł Artur, wolałbym iednak pocałowanie mamy, tak iuż iey dawno nie widziałem.“ – „Kiedyż ona do nas powróci?“ przerwał mu Walery. — „Jak iey nie nu-

dno mieszkać tak długo w tym białym domku; odezwała się Anusia." — „Przestańcie moi mili! ona was nie posłyszy, rzekł z westchnieniem Karol." —„Trzeba więc ią głośniey zawołać, odpowiedział Artur, i obracaiąc się do Walusia i Anetki, wołaymy ią wszyscy razem, może się obudzi, może nam co odpowie." Na té słowa wszystkie troie wołać zaczęło: „Mamo! kochana mamo!... obudź się!.... to my... to twoie dzieci?.... obudź się tylko prosimy!.... zawsze będziemy grzeczne.... nigdy cię nie obrazim... obudź się tylko i wracay do nas!.. tak nam tu nudno bez ciebie."—„Ciszey, ciszey moie dzieci, proszę was.... rzekła Luiza, zaledwie mogąc wstrzymać łzy z oczu płynące; mama śpi, nie budźcie iey." —„Ona śpi zawsze wtedy kiedy my ią przychodzim odwiedzić, odpowiedziała Anusia."—„Pódźmyż więc do iey białego domku odezwał się Waluś."—„Wy do iey domku!... wy co ledwie żyć zaczynacie!... zawołała pomimowolnie Luiza,... lecz w samey rzeczy wasze wołanie obudziło mamę.... słuchaycie!... ona wam odpowiada przeze mnie." Natychmiast powszechne panowało milczenie, a Luiza obracaiąc się do dzieci, udała że im powtarza odpowiedź matki: „Nie płaczcie moie kochane dzieci!... zobaczymy się ieszcze!.... tak iest, zobaczymy się kiedyś... bądźcie tego pewne. Ale aż do tey chwili nie usiłuycie mnie widzieć, i przestawaycie na odpowiedziach moich, przez usta waszey siostry Luizy."—„Będziemy ci posłusznemi o mamo! zawołały wszystkie razem, padaiąc na kolana, z wzniesionemi ku niebu rączkami."—„Ale przynaymniey mamo! rzekł Artur, przyrzecz mi że powrócisz wtenczas, gdy się całego Lafontena napamięć nauczę."—„Albo, przerwał Waluś, gdy ia całego Berquina iak Karol po wierzchu czytać będę."—„Albo iak ia się nauczę szyć bieliznę dla ubogich, o-

dezwała się Anusia.“—„O! iakże będziemy się uczyć! iakże będziemy pracować! zawołały wszystkie troie. „Na iutro kochana mamo! na iutro! —„Na iutro! powtórzył smutnie Karol, a całuiąc przez siebie, na grobie wprzód złożony bukiet, rzekł: „Papie ten pocałunek od ciebie zaniosę.“—„Na iutro kochana mamo, rzekła z kolei Luiza, zastępować ciebie w pośrzód osierociałey rodziny; iest to obowiązek przewyższaiący me siły! ty więc o moia matko! z wysokiego nieba, prowadź mię w drodze życia, niech twóy duch opiekuńczą otoczy mię strażą, abym kiedyżkolwiek stała się godną ciebie?“ To mówiąc udała się za bracią; co się oddalali powoli, często się oglądaiąc na grobowiec matki, i powtarzaiąc aż do drzwi. „Na iutro kochana mamo, na iutro.“

Pan Vandermont i Zofiia, rozczuleni tém co widzieli i słyszeli, pożegnawszy Pana de Claris, który im tę zjednał przyiemność, udali się na powrot do domu, zostawuiąc tego szanownego starca przy grobowcu córki.

„Cóż więc Zofiio! rzekł P. Vandermont, rozumiesz-że ieszcze, że dusza nasza ginie razem z życiem, że nic nie zostaie z tey niewidzialney istoty, przez którą myślimy i działamy, a którey początek z samego Boga wypływa?—„O móy oycze! odpowie mu łzami zalana Zofiia. Znam, znam iuż teraz w iak grubym zostawałam błędzie! znam ile ci powinnam wdzięczności za to, iżeś mię zwrócił na drogę prawdy. Bez twoich nauk, bez twoiey dobroci, iakiego szczęścia, iakiey nadziei pozbawioną bym była. Wąż co się czołga przy grobie nadętey pychą niewiasty, i ten hołd tkliwy dziecinnego przywiązania od sześciorga sierót kochaney wypłacony matce, nigdy z mey nie wypadną pamięci. Zdawało mi się że ią słyszę, że ią widzę w pośrzód płaczą-

cych iey dziatek!... Ach tak iest, tak iey móy oycze! dusza nasza musi bydź, i iest nieśmiertelną.“—

„Spodziewałem się ia zawsze odpowiedział Pan Vandermont, że się nie długo w błędném postrzeżesz mniemaniu, i składam dzięki opatrzności, że mię raczyła wesprzeć w moiém przedsięwzięciu. Pomniy to sobie moia Zofiio, że kobiéta rozsądna do żadnych systematów filozoficznych przywiązywać się nie powinna; unikay zawsze Sofistów, a nadewszystko niebezpiecznych xiążek. A gdy iuż mnie nie będzie, przyidź też kiedy i na moię mogiłę, odświeżyć na niey murawę, lub ią osypać kwiatami: a wtenczas przekonasz się nanowo, że cała istność nasza z życiem się nie kończy.

*** —

Dyaryusz podróży hiszpańskiey z Wilna *do miasta* Walencyi i t. d. *przez X. Juwenalisa* Charkiewicza w roku 1768. *Ob.* wyżey str. 160—176.

(Ciąg 3ci zawieraiący *Podróż od granicy francuzkiey przez Kataloniią do Walencyi w Hiszpanii, tudzież wiadomość o odprawioney w tém ostatniém mieście ieneralney kapitule i o liczbie wszystkich konwentów męskich i żeńskich zakonu ś. Frańciszka, z przydatkiem ogólnych postrzeżeń o narodzie hiszpańskim.*)

KWIECIEN.

Dzień 16. Wyiechaliśmy gromadnie rano z Bulon, i przeprawowaliśmy się długo przez góry pireneyskie do Hiszpanii. Chociaż droga była szeroka, kuta i wydrążona, iednakże ia i drudzy szliśmy piechotą, bo było straszno dla wysokości wielkiey w dół spóyrzeć. Tu na samey granicy francuzkiey, na górze wysokiey i ledwo okiem z dołu

dosięgnioney, stoi forteca francuzka (Bellegarde) z wielką ammunicyą, a pod nią między górami kamienica dla myta, gdzie pokazywaliśmy pasporty wzięte w Perpignan. Daley za tą kamienicą i pominąwszy fortecę, stoi słup duży z kamienia ciosanego, na którym z iedney strony herb francuzki liliie a z drugiey hiszpański, za którym słupem iuż się zaczęło królestwo hiszpańskie. Z gór tedy przeprawiwszy się stanęliśmy w miasteczku hiszpańskiém nazwaném *Junquera*, skąd do Bulon trzy dobre lewki. Tu iedliśmy obiad i rewidowano nas, ale ia nic nie miałem oprócz worka z cylicyami. W Junquera obaczyliśmy iuż odmienny stróy ludzi, ochędostwo nie takie ale gnusoty więcey, nie tak iak we Francyi. Jedzenie także acz niezgorsze, daleko iednak podleysze od francuzkiego, a daley i tego nie będzie....

Z Junquera wyiechawszy po obiedzie, przybyliśmy na noc do miasteczka dużego nazwanego *Figueras*, gdzie około dziesiątka wokalisów nocowało razem z nami w klasztorze naszych xięży obserwantów, którzy nas wdzięcznie przyięli i dali wszystkim cele osobne, swoich zakonników tym czasem w inném mieyscu ulokowawszy.

Notandum. Tu w Hiszpanii nasi zakonnicy i inni, iak niebo od ziemi różnią się od francuzkich. Tu iuż widać skromność zakonną i miłość, nabożeństwo w kościele regularne, obserwę reguły. Habity hiszpańskie są kroiem włoskim obserwantów, ale kolor popielaty nakształt niebieskiego. Sandały noszą z pieńki plecione.

W Figueras podle miasteczka na górze iest forteca duża i obronna. Gorąca iuż nam mocno dokuczały, tak iż dniem trudno było iechać.

Dzień 17. W Figueras rano o godzinie 3 mszą św. odprawiliśmy, a o godzinie 4 wyiechawszy,

przybyliśmy za mil 7 hiszpańskich do miasta *Gerony*. NB. Hiszpańskie mile są iak duże lewki francuzkie. Drogi nie są iuż robione iak we Francyi. — Obiad iedliśmy w Geronie u XX. naszych obserwantów. — Gerona leży na podgórzu nad rzeką *Ter* i ma dwa zamki obronne. Wyiechawszy stąd po obiedzie, nocowaliśmy za lewek 4 w austeryi.

Dzień 18. Wyiechawszy rano z owey austeryi, mieliśmy popas w drugiey za lewek 6 nad mostem kamiennym dużym i wysokim. W stronie niedaleko od mostu widać klasztor XX. Kapucynów. Tu nie iedliśmy obiadu, ale Xiądz prowincyał kalabryyski miał z sobą włoskie salsesony, tych zjedliśmy po kawałku i wypiliśmy butelkę wina z wodą. Po popasie wyiechawszy nocowaliśmy za lewek 4 albo 5 w austeryi zwaney Rekala.

Dzień 19. Z Rekala rano wyiechaliśmy o godzinie 4, i przybyliśmy do *Barcelony* o godzinie w pół do dziewiątey za lewek 4. Droga do Barcelony, zacząwszy od granicy francuzkiey była mieyscami skalista, mieyscami kamienista. Budynki po wioskach ze skały robione. Okien szklannych nie maiąc, ale w mieyscu ich używaią okiennic, które się zamykaią dla gorąca, iakie w tym wysokim kraiu panuie. Gruntów wiele odłogiem leży nieuprawianych, bo Hiszpani leniwi są do tego. Siana i łąk nigdzie nia maią, bo są mieysca wszędzie skaliste. Konie zaś karmią słomą porźniętą na sieczkę mieszaiąc ią z bobem z drzew zbieranym, który dłuższy iest od naszych fasoli, ale dobrze słodki. Drzewo zaś na którém rośnie iest nakształt dębu, tylko mnieysze a rozłożyste iak iabłoń (1). Austerye wszę-

(1) Drzewo to u naszego Kluka, *Święto-Jońska Szarańcza strąkowa*, *Ceratonia siliqua L.* Tenże Kluk z doświadczeń czynionych naucza, iak może się przyzwyczaić do kraiowego kli-

dzie mizerne i gnusne: pościeli rzadko gdzie dostać, ale na strozakach (siennikach) sypiaią; dla tego prędko tu można krostą zarazić się, iakoż i Hiszpanów dla gorąca dużego wiele iest krostawych. W xięstwie barcellońskiém ieszcze można ieść dostać po austeryach, bo tu kupcy francuzcy często przyieżdżaią, ale daley iako w królestwie Walencyi niczego nie masz, wyiąwszy że można niekiedy znaleźć w iedném mieyscu wino, w drugiém chleb a w inném mięso lub ryby. Wszystko zaś poosobno trzeba skupować i samemu w austeryi gotować, iednakże za stół na którym się ie, biorą płatę.

Notandum 2. Tu w katalońskiém królestwie nigdzie szklanek po austeryach nie maią, ale wino piią z butelki opatrzoney noskiem małym iak piszczałka, leiąc w gardło z góry bez dotykania warg, czego ludzie innego narodu żadną miarą dokazać nie mogą. Po niektórych iednak austeryach za uproszeniem, daią dla podróżnych kilka szklanek. Francuzi zaś iako wiadomi tych kraiów z sobą ie wożą, iakoż i nasz kompan kustosz z Marsylii miał szklankę i nam iey udzielał. Masła po austeryach nie widać i rzadko się gdzie znayduie, ale zamiast masła oliwy używaią, i iaiecznicę na niey sadzoną daią.

Podjeżdżaiąc ku Barcelonie o milę i więcey, iedzie się drogą gładką i széroką, maiąc z lewey strony piękny widok od morza. Po obu stronach znayduią się drzewa cytrynowe i pomarańczowe, na

---

matu. Po hiszpańsku *Algarrobo* albo *Garrobo;* po grecku drzewo *Keratonia* a owoc *Keration*. Ostatni wyraz w ewangelii (Łuk. XV. 16) *Wuiek* nasz przełożył *młoto*, co w niedawney edycyi warszawskiey zamieniono omylnie na *błoto*. Do nas owoc ten z handlu tureckiego przychodzący w sklepach korzennych iest pospolity pod imieniem *Chleba Swięto-Jańskiego*, i ma znaczyć to co *szarańcza*, iaką żywił się św. Jan Chrzciciel na pustyni. Mat. III, 4. Mar. I, 6. (W.)

których i w tey porze iak ia iechałem były owoce, ale przeszłoroczne, iak się niżey opowie.

W *Barcelonie*, kiedyśmy do bramy wjechali, kazano nam zatrzymać się i przeglądano nasze rzeczy: a że ia nic nie miałem, przeto mniey podlegałem tey surowości, a prowińcyała kalabryyskiego kufer całkiem zrewidowano. On iako Francuz i mogący z Hiszpanami rozmówić się, pobrawszy od nas wszystkich pasporta chodził z niemi do vicereia, a my tymczasem poiechaliśmy do klasztoru naszych Oyców obserwantów, i tam mieliśmy obiad i nocleg.

Dzień 20. Bawiłem w Barcelonie. To miasto, po łacinie *Barcinona*, nad morzem położone, duże, piękne, wesołe, ludne, handlowne; ma różne rękodzieła, osobliwie iedwabne i żelazne. Strzelby, brzytwy i cyrulickie narzędzia, robią tu lepsze niż w innych europeyskich miastach, ponieważ tu nayprzednieysze żelazo. Drogich także kamieni z Azyi i Ameryki, podostatkiem maią do przedaży po kramach. Ulice mieskie gładkim kamieniem brukowane. Miasto całe wałami murowanemi, wewnątrz sypanemi (na których ozdobne bastyony) iest oprowadzone. Przedmieścia nie masz znacznego, a w mieyscu iego mało co znayduie się domów. Od wałów mury miasta są oddalone. Kościoły i klasztory wspaniałe. Nasi obserwanci maią tu dwa klasztory, ieden duży nad samym brzegiem morskim (który brzeg z kamienia ciosanego ścianą wysoką iest opatrzony i od miasta wysypany, a na nim straż żołnierska i armaty duże na morze wyrychtowane stoią), drugi klasztor głębiey w mieście. Ten co nad portem, przenosi wszystkie prawie nasze pałace w Polsce. Jest rozwiedziony na trzy krużganki kwadratowe, a w każdym z tych ogrody miłe i czyste w kwaterach, między któremi śliczne

wytryskuiące fontanny. Drzewa pomarańczowe i cytrynowe, ile pierwszy raz widzącym, ray ziemski wyobrażały. Klasztor sam na dwie kontygnacye robiony: na dole i na górze ma galerye rozłożyste na kolumnach ciosanego kamienia wspieraiące się, służące do przechadzki zakonnikom w lecie czasu gorącego. I lubo ieszcze był miesiąc kwiecień, iednak znaydowały się na drzewach pomarańcze i cytryny doyrzałe, tak iż spadaią same a liście maią wonne i szérokie. Dowiedziałem się wszakże iż były przeszłoroczne i przez całą zimę na drzewach zostawały (lubo tu prawdziwey zimy nie znaią), i kiedy potrzeba do stołu, wtedy zbieraią z drzewa, a na ziemię opadłe za nieużyteczny frukt poczytuią. Jakoż pomiędzy przeszłorocznemi uważałem zawiązki nowych pomarańcz i cytryn. Drugi klasztor obserwantów w głębi miasta iest mnieyszy, w nim utrzymuią się studia. W pierwszym też nasi zakonnicy oprócz zakonnych szkół uczą małe dzieci czytać, pisać i po łacinie, których dzieci widziałem tu gromadę przychodzących z miasta. W pierwszym także klasztorze wielkim iest osobne za krużgankami eremitorium ślicznie zrobione w ogrodzie, gdzie iest cella Oyca naszego S. Franciszka, w którey przebywał, kiedy tu za życia do Hiszpanii na opowiadanie ewangielii przychodził. Teraz ta cella obrócona na kaplicę, w którey mi Bóg pozwolił być i pomodlić się. Zakonników w pierwszym klasztorze mieszka zawsze półtorasta. — Kościół katedralny bardzo wspaniały z kamienia, wielki i staroświecki, tylko przyciemny. Wszędzie atoli kościoły staroświeckie ciemne dla maiestatu, nawet i tych które są światłe, okna firankami materyalnemi zasłaniaią, częścią dla upału słońca, a częścią dla żywszey bogomyślności. W tym kościele katedralnym pod wielkim ołtarzem, iest grób S. Eulalii

panny i męczenniczki za Dyoklecyana cesarza umęczoney. Ciało S. leży w trunie marmurowey. Schodzi się do tego grobu po gradusach iako do sklepu, w którym lamp oliwnych wiele się pali. Kościół iezuicki z piękną facyatą z marmurów i kamieni, był w czasie moiey bytności zapieczętowany i warta przy nim stała: wewnątrz zatém nie byłem.

W témże mieście port nad morzem bardzo piękny. Latarnią dla żegluiących ma wysoką w wieży ustawnie paloną. Nad portem iest miasto nowe dla kupców nie wielkie, ale dla pięknych murów i szpichlerzów, pięknie się wydaie. Przez port a od weyścia do naszego klasztoru prosto, iest duża góra, a na tey wspaniała twierdza, zkąd widne przychodzące okręty i witaią się wystrzałami z armat. Około miasta są cytadelle. U portu kilka razy będąc napatrzyłem się różnych narodów okrętom. Na wszystkich widziałem lud swawolny i rospustny. Widać tam miernych chłopców nago biegaiących, z okrętu rzucaiących się w morze, ryby żywe ręką wyciągaiących..... — Po wałach mieyskich chodząc wszędy daią się postrzegać bardzo piękne ogrody z cytryn i pomarańcz. W tém mieście iest rezydencya vicereia Katalonii, i znaczny garnizon. Uważałem musztry żołnierskie nie tak żywe i obrotne iak u nas i u Niemców, ale i kary takiey nie maią. Był tu Rossyanin w służbie żołnierskiey z Nieżyna, który w Azyi, we Włoszech w Wenecyi i we Francyi służył, a naostatek dostał się do Hiszpanii. Ten nam wiele oyczystym naszym ięzykiem rozpowiadał rzeczy o żołnierstwie, lecz nadaremno tu o tém pisać, bo ta materya do nas nie należy. Wartę żołnierską zaprowadzaną, wieczorny capstrych i ranną pobudkę czynione, uważaiąc (bo mimo nasz klasztor chodziła parada) postrzegałem iż nie maią waltorni, trąb ani oboiów, ale

na piszczałkach, klarynetach i szałamaiach nakształt naszych ianczarów przy hucznych bębnach graią: co przecie pięknie po zaszłey zorze wydaie się, i echo miły dźwięk roznosi.

W dostaniu od vicereia pasportu na wyiazd nasz mieliśmy wielką trudność, a to z tey przyczyny, że mandat królewski zaszedł ścisły, aby który z wygnanych iezuitów nie wszedł pod naszym habitem, co nieiakowąś zdało mi się być polityką, bo ci ludzie na morzu ofiarą niewinności swey poginęli. Ściśle także wglądano, ażeby X. Bonawentura definitor ieneralny obserwantów neapolitańskich na brzeg hiszpański nie wstąpił, któremu też weyścia, tak maiestat iako i reverendissimus zakazał. Brat wszelako nasz z tuteyszego klasztoru wystarał się dość rychło o pasporty i nam dostawił. Szczęściem naszém znaleźliśmy furmana powracaiącego do Walencyi. Ten miał dwa półkrytki, każdy o dwóch kołach a o iednym mule. Ja od dwóch osób zapłaciłem szkudów hiszpańskich sześć, toiest naszych czerw. zł. trzy. Jazda była nie wygodna, ale tania.

Dzień 21. Po obiedzie wyiechawszy z Barcelony, nocowaliśmy za lewek cztéry w miasteczku *Martorell*. Wieczerzę mieliśmy dobrą ieszcze po francuzku, i płata iak we Francyi.

Dzień 22. Z Martorell rano wyiechawszy, przybyliśmy za 5 lewek do miasteczka *Villa-Franca*, gdzie mieliśmy obiad u naszych OO. obserwantów, którzy nas dobrze przyięli. Daley iadąc nocowaliśmy w Austeryi *Figaretto* nad morzem.

Dzień 23. Z Figaretto iadąc po nad morzem przybyliśmy do miasta *Tarragony* położonego nad samym brzegiem morskim. To miasto pod panowaniem Rzymian, stolica Hiszpanii tarragońskiey, było mocne i prawie niedobyte, ale teraz zruyno-

wane, i ukazuie tylko starożytne rozwaliny. Jest wszelako wesołe, a z położenia swego na górze przedstawia piękny widok na morze. Ma port nie wielki i kościoły wspaniałe. Sławne iest ztąd naybardziey, że w nim według historyków August Césarz wydał edykt na spisanie ludności całego państwa swego iak Św. Łukasz wspomina (II, 1). Tu nad portem stoią armaty i garnizon królewski. Sławne miasto i ztąd ieszcze, że w niém Maurowie wielu męczenników do nieba przesłali, iako w martirologium często czytamy. Zaczynaiąc od tego miasta wciąż nad brzegiem morskim, stoią bastyony czyli wieże murowane, o kilka staiów iedna od drugiey, wysokie na łokci kilkanaście, opatrzone armatami i kagańcami. Ciągną się te bastyony aż do Walencyi i daley dla ostrożności od Maurów i Algieranów, którzy często tu napadaią. Jest także forteca duża opodal na wysokiey górze, zkąd iak tylko postrzegą okręty Maurów, wnet zapalaią ognie, i toż samo za takim danym znakiem czynią na bastyonach, a tak w momencie na kilkanaście mil zachowuie się ostrożność i maią się z armatami na pogotowiu dla odparcia barbarzyńców.

Wyiechawszy z Tarragony iedliśmy obiad o lewek 5 w miasteczku *Villa Seca.* Za obiad od dwóch osób zapłaciliśmy zł. 2 gr. 9, ale mieliśmy tylko rybkę morską i sami ią piekliśmy na rożnie.

Z Villa Seca wyiechawszy po obiedzie, iechaliśmy iedną prawie skałą, i mieyscem dzikiém niemieszkalném między rozmarynami gęsto po skałach rosnącemi. Z prawey strony były wysokie góry, a z lewey tuż morze, tak iż okropność się wydawała. Na noc przybyliśmy do austeryi nad samém morzem leżącey nazwaney *Hospitalet*, i tu za wieczerzę z rybek morskich i za nocleg na samych tylko

worach, zapłaciliśmy naszych zł. 3 gr. 18. Przy tey austeryi iest studnia, z którey ia dla gorąca bardzo wiele wody wypiłem bez wina, lubo mię ostrzegano abym tego nie czynił, ponieważ studnia była blizko morza. Od czego taki mię zdiął ból żołądka i dostałem takiey palpitacyi serca, że cały trząść się zacząłem: przecież poratował mię za łaską bozką X. Kustosz marsylski, Francuz, dawszy mi napić się oleyku nakształt cytrynowego, który miał z sobą w podróży.

Dzień 24. Ponieważ przy austeryi Hospitalet iest nad samém morzem zamek wysoki obmurowany służący ku obronie od Maurów, a w nim kaplica i X. swiecki kapelan żołnierski, przeto za pozwoleniem iego rano o godzinie trzeciey, X. Kustosz kalabryyski mszą Św. odprawił, którey my wszyscy z furmanami słuchaliśmy. Jechaliśmy potém daley mieyscém także dzikiém i skalistém nad morzem i między górami. Mieszkańców nigdzie nie było, aż dopiero wpół drogi pokazały się zamek duży i forteca na wysokiey górze, o którą morze fale swoie rozbiia. Z tey fortecy armat wiele wyrychtowanych na morze dla przypadku krążących Saracenów. I ta to iest forteca, o którey dnia wczorayszego mówiliśmy opisuiąc Tarragonę. Między górami na dole tey fortecy iest austerya dla żołnierzy i podróżnych. Przez te góry skaliste, długo z utrudzeniem szliśmy piechotą a upały niezmiernie dokuczały. Przybyliśmy w końcu na obiad do miasteczka *Perillos*, odległego od noclegu o lewek 6, i tu u fary z X. Prowincyałem kalabryyskim msze mieliśmy. W Perillos w austeryi żadnego nie masz porządku. Kto ma co z sobą, albo gdzie indziey kupi, sam sobie gotuie uprósiwszy naczynia u gospodarza, a iednak za stół płaci. Dla tego my z X. Prowincyałem kalabryyskim maiąc

w worku salsesony i sér, któreśmy kupili w Barcelonie, ziedliśmy po kawałku. Bracia nasi dostali sobie w miasteczku chleba i wina. Zapłaciliśmy iednak za stół naszych groszy 15, choć iedliśmy swoie.

Z Perillos wyiechawszy po obiedzie, przybyliśmy do miasta *Tortosa* położonego o lewek 4. Niedoieżdżaiąc ieszcze o podal spotkaliśmy biskupa z chłopczykiem iednym pieszo idącego, który nam wszystkim kłaniaiącym się z wozów, błogosławił. Uważałem tu inszy stan i pokorę od naszych biskupów. — Po przybyciu do miasta, zostawiwszy furmanów w austeryi poszliśmy piechotą przez most na rzece będący, do konwentu naszych OO. obserwantów za miastem opodal leżącego. Na moście nadszedł nas X. Prowincyał kataloński z miasta powracaiący, i wespół z nami szedł do konwentu, gdzie nas iako w swoim domu dobrze przyiął. Jedliśmy wieczerzę w refektarzu. Traktowano nas winem dobrém. Klasztor tu duży i piękny: kończono iednak ieszcze podtenczas mury.

Tortosa miasto nie wielkie położone nad rzeką Ebrą, most maiącą. Nad brzegiem z miasta stoi warta żołnierska i armaty wyrychtowane na rzekę. Statki małe z morza tu przypływaią. Miasto leży pod górami, które są tak wielkie, iż iak uważałem iadąc, obłoki grube niżey się o nie ocieraią, zostawuiąc nietkniętemi wierzchołki...

Dzień 25. Z Tortosy wyiechaliśmy rano, i przybyliśmy na obiad za lewek 4 do miasteczka nazwanego *Voidekona.* I tu w austeryi nic nie dostaliśmy do iedzenia, sera tylko i salsesona swego z worka dobywszy zjedliśmy po kawałku, wina dokupiwszy, a iednak zapłaciliśmy za stół. W austeryi tey gnusno i brzydko: i wszystkie tu aż do Walencyi takie austerye.

Z Voidekony po obiedzie wyiechawszy, przybyliśmy do miasteczka dużego za lewek 4 nazwanego *Bonicarlo*. Są tu nasi diskalceaci, u których chcieliśmy nocować, ale wekturyni (furmani) nasi żadną miarą na to nie przystali, i ieszcze za iednę lewkę ciągnęli. Nazad iadąc obiad iadłem u tych diskalceatów, gdzie z okna klasztoru widziałem zamek ciągnący się w morze. Ogród maią piękny. Na noc więc przybyliśmy do austeryi nazwaney *Laventa dedumferis de la Peniscola*. I tu na wieczerzę nic nie mieliśmy: dostaliśmy tylko trochę ryby morskiey i tę piekliśmy sami na roszcie. Tu Hiszpani po nad morzem naywięcey rybami żyią....

Dzień 26. Rano z tey austeryi wyiechawszy, iechaliśmy po brzydkiey, błotnistey, gliniastey i kamienistey drodze. Przeiechaliśmy dwa miasteczka, z których iedno nazywa się *Alcala*. W tém ostatniém, nazad iadąc, nocowaliśmy u OO. naszych diskalceatów, których tu iest *Hospitium*. Że zaś było wielu wokalistów, przeto zaprowadził nas X. Prezydent przez ulicę do syndyka, którego domek lubo zwierzchu zdawał się bydź mizerny, wewnątrz iednak był bardzo piękny i czyste miał mieszkania z okazałemi dość pokoiami, gdzie my z xiędzem Kustoszem turyńskim spaliśmy cale wygodnie na bławatnych pościelach, bo tu o iedwabie nie trudno, pełno ich maią. W *Alcala* farny kościół wielce okazały, w pośrzodku ma kopułę dużą nad dach wyniesioną, a po skrzydłach kaplice także w kopułach, które iednak są pod dachem a tylko latareńki maią nad dach wyprowadzone.

Tego dnia uiechawszy od noclegu lewek 7, przybyliśmy na obiad do austeryi nazwaney *la Sanieta*, gdzie przecie dostaliśmy iaiek i ryb, z których w dzień mięsny był nasz obiad. Zapłaciliśmy naszych

groszy 27. Stamtąd o lewek 4 przybyliśmy do miasteczka *Castellon* nad morzem położonego. Tu klasztor naszych oyców obserwantów bardzo piękny, duży i wesoły, a w nim *studium philosophicum*. Tuśmy w klasztorze nocowali, a nazad iadąc obiad iedli. Przyięto nas uczciwie i mile. Był tu podtenczas X. *Carolus* lektor, który z naszym X. *Burnickim* (2) mieszkał w *Jerozolimie*, i temu on przeze mnie chustkę hiszpańską przesłał. *Kastellon* miasteczko położone na równinie piękney i miłey nad morzem. Ogrody ma śliczne w kwiatach osobliwych, i wirydarze cytrynowe i pomarańczowe prawie do samey Walencyi ciągnące się. — Tu w klasztorze naszym przed 12 laty, umarł nasz Polak Kustosz warszawski iadąc na kapitułę do Murcyi.

Dzień 27. Z Kastellonu rano uiechawszy iednę lewkę, przybyliśmy do miasteczka dużego *Villareal*, gdzie są nasi OO. Rekollekci a w ich kościele ciało Św. Paschalisa. Tu chcieliśmy zostać na obiad, ale furmani nie pozwolili. .... Villareal leży na piękney równinie otoczone wirydarzami drzew cytrynowych i palmowych.

Jadąc z Villareal, przeiechaliśmy wiele pięknych wiosek albo miasteczek i przybyliśmy do *Murviedro* odległego od Kastellonu, gdzieśmy nocowali o lewek 6, i tu iedliśmy obiad u naszych OO. obserwantów.

Murviedro albo *Morviedro*, za czasu Rzymian *Saguntium* albo *Saguntina civitas*, miasto wsławione w woynach z Kartaginami. Na górze, którą o kilka mil widać, są mury wielkie od Rzymian i Kartaginów stawione dziś będące w rozwa-

---

(2) Dyaryusz podróży X. *Burnickiego* z Wilna do Jerozolimy, w rękopiśmie własnoręcznym znayduie się w Bibliotece puławskiey Xiążąt Czartoryskich. (W.)

linach, teraźnieysze zaś miasto stoi na podgórzu. W kościele trynitarzów, gdzie przedtém była świątynia Dyany, iest iey wyobrażenie i napis od starożytności dochowany. Klasztor naszych obserwantów piękny i wygodny.

Z Murviedro po obiedzie wyieżdżaiąc (ponieważ było dość czasu przed kapitułą, a Walencya iuż tylko stąd o 4 mile) naradzaliśmy się z oycami, w którym klasztorze tymczasem zaczekać, i powiedziano nam iż o półtory lewki iest klasztor nazwany *Vallis Jesu*, za którym ieszcze o trzy lewki Walencya. Determinowaliśmy więc tam zostać, ale wekturyni chcąc nas zedrzeć koniecznie chcieli wieźć do samey Walencyi. Dziwowałem się ich łakomstwu, iż lubo całą zapłatę aż do Walencyi wzięli, i coby mieli nam podziękować za odstąpione im 3 lewki, to ieszcze swarów uchodząc, my musieliśmy im dopłacić szkud ieden, toiest pół czérwonego złotego, i tyleż prowincyał kalabryyski. Podieżdżaiąc tedy ku Vallis Jesu, postrzegliśmy z prawey strony o podal od drogi klasztor w wirydarzach. Zsiadłszy z wozów, szliśmy piechotą, ia z socyuszem, Prowincyał kalabryyski z socyuszem i Kustosz marsyliyski. Oycowie widząc nas przychodzących, wyszli na przeciw we trzech i przyięli nas grzecznie. Dano nam wszystkim cele osobne i tuśmy nocowali.

Dzień 28. Od tego dnia aż do 9 maia bawiliśmy w tym konwencie Vallis Jesu. Ten konwent iest OO. naszych Obserwantów prowincyi walenskiey, *domus recollectorum*. Mieszka tu osób około 15, a między niemi 3 braciszków, którzy ieść gotuią, ogrody wyrabiaią i iałmużnę znoszą. Wozami nawet, na mułach sami ieżdżąc, ciężary przywożą, prawie iak u nas świeccy posługacze, i nie wstydzą się tego. Klasztor ten od przyiazdu z Mur-

viedro ma po prawey stronie góry wysokie i dla tego w czasie lata nieznośnych doświadcza upałów dla odbiiaiących się od tych gór promieni słońca, z lewey zaś o kilka staiów morze i miasteczko arcybiskupa walencyyskiego, sam zaś na mieyscu osobném daleko od tego miasteczka stoi. Ma około gay piękny z drzew *pinicola* (3) nazwanych, które są nakształt naszych sosien, tylko że wierzchołki nie śpiczaste, ale w wianek rozłożyste i prawie iak strzyżone. Rodzą szyszki grube a krótkie, z których ziarna białe wybieraią i gotuią do iedzenia; nawet ze sztuką mięsa są dobre. Drzewa także za klasztorem cyprysowe w ulice sadzone miły cień i ochłodę czynią przechadzaiącym się zakonnikom. Palmowe też drzewa nie mniey dodaią wesołości. Około klasztoru na drzewach pełno synogarlic z gór wylatuiących, które ięczeniem swoiém bogomyślne dusze do pokuty z samego przyrodzenia pobudzać się zdaią. — Z galeryi wysokiey tego konwentu obaczyliśmy Walencyą, a na iey widok wewnętrzne przyrodzenie, które w podróży uprzykrzoney tylą trudnościami było ściśnione, zdawało się czuciem doświadczoném iak wosk od ognia rozpływać w radości, iż Bóg naywyższy, który na ręku aniołów unosić sług swoich obiecał, aby nogi o kamień nie obrazili, za posłuszeństwem względem przełożonych iemu samemu obiecaném przy professyi, szczęśliwie do mety zamierzoney przyprowadził, i w zdrowiu zachował. Około tego klasztoru rozległe także są wirydarze oliwne. Takich klasztorów rekollektów, prowincya waleńska dla mnóstwa zakonników ma podobno 9. Oprócz nas żaden tu nie wstąpił wokalis, obawiaiąc się snać gorąca: a przetoż my w pięciu mieliśmy wszelką wygodę. Przy-

(3) Pinus Pinea. L. (W.)

chodzili iednak niektórzy, z morza przybywaiący, do Św. Paschalisa *cum voto.* Zakonnicy tuteysi na żadną mszę iałmużny nie przyymuią; lecz wszystkie msze *ad intentionem morientis in cruce Christi* odprawuią. Żaden tu grosz nie wchodzi, a biorą tylko to co do wyżywienia potrzeba, chleb, mięso, i t. d. — Nie daleko o ćwierć mili naszey widać stąd klasztor XX. Karmelitów, cyprysami i palmami cały otoczony, dosyć wspaniały.

MIESIĄC MAY.

Dzień 9. Maiąc intencyą ieszcze tu w okolicy niektóre konwenta nawiedzić, podziękowawszy Oycu gwardyanowi ze łaskę, poszliśmy z O. Kustoszem marsyliyskim, Francuzem, piechotą tego dnia rano o godzinie 5, do konwentu Św. Dydaka obserwantów z prawey strony Walencyi położonego, i szliśmy śpieszno godzin 3 i kwadrans ieden. Tu nam w drodze Hiszpani z osłami idący, ofiarowali oslików swoich abyśmy na nich siedli i iechali, aleśmy, podziękowawszy im za łaskę daley drogę sporzyli. Przybyliśmy na mieysce przed obiadem, idąc całą drogę wirydarzami, wszakże ledwo od upałów doyść wydołałem. Znalezliśmy tu wielu wokalisów Włochów i Korsykanów. Zabawiliśmy przez resztę dnia i nocowali. Klasztor ten Św. Dydaka bardzo piękny, na równinie przy wiosce położony, a na mil 2 i 3 w około ma prześliczne wirydarze z drzew oliwnych i winnych. Z galeryi klasztorney widne iest iak na dłoni miasto Walencya. Góry odkrywaią się o podal, a na nich rozwaliny starożytnego Murviedro, lubo w odległości naszych mil 4.

Dzień 10. Z klasztoru Św. Dydaka udaliśmy się piechotą także ku Walencyi, i szliśmy godzin dwie

i kwadrans ieden. Tuśmy po drodze w wirydarzach oglądali klasztor i kościół piękny *Hieronymitanów*. Hiszpanów także ustawnie oczy, na nas iako w innym stroiu będących zwracały się, aż przybyliśmy za pomocą boską do Walencyi. A że Reverendissimus zakazał, ażeby żaden wokalis nie wchodził do tego miasta aż w wigiliią wniebowstąpienia Pańskiego, która przypadała nazaiutrz, udaliśmy się przeto do konwentu ś. Jana chrzciciela bosaków za wałami mieyskiemi leżącego, gdzie znaleźliśmy wokalisów około sta. I tuśmy się cały dzień zabawili przyięci ze wszelką miłością zakonną. Maią tu diskalceaci (czyli bosacy) klasztor duży, cele iednakże wszędzie małe. Biblioteka ich wspaniała, w którey po obiedzie wszystkich wokalisów przedniém winem traktowano.

Dzień. 11. Weszliśmy gromadnie do miasta Walencyi i udaliśmy się prosto do konwentu ś. Franciszka obserwantów, gdzie była kapituła, i benedykcyą wziąwszy rozlokowaliśmy się po wyznaczonych celach.

Notandum. Wypadałoby tu mówić o obrządkach kapituły ieneralney; lecz nadaremno być sądzę, ponieważ każdy nasz zakonnik z ustaw swoich zupełną mieć może wiadomość. To tylko namieniam, że na tey kapitule ieneralney i mnie nieudolnemu słudze prowincyi, z podziału dostało się szczęście być definitorem ieneralnym, substytutem na mieyscu X. *Przyłęckiego* definitora ieneralnego prowincyi naszey, który dla słabości zdrowia do Walencyi nie przybył. Dla tego też urzędu sam ieden osobliwą miałem celę, między definitorami ieneralnymi, wygodę lepszą i obcowanie *cum reverendissimis patribus* poufalsze.... *Prezydował na kapitule za instrumentem papieskim arcybiskup walencyiski, a ienerałem wybrany Reve-*

rendissimus Pater Paschalis a Verisio Lector emeritus z prowincyi medyolańskiey reformatorum.

Kładzie się tu liczba konwentów, braci żyiących i umarłych, także siostr zakonnych, od kapituły ieneralney mantuańskiey r. 1762 odprawioney, aż do tey kapituły walencyiskiey w roku 1768, ze świadectw każdey prowincyi na kapitułę przyniesionych pilnie zebrana.

w Hiszpanii i Portugalii.

Konwentów obserwantów	821	1520
— diskalceatów czyli bosaków	369	
— mniszek	330	
żyiących obserwantów braci i tercyarzów	22100	41596
— diskalceatów . . .	7503	
— mniszek	11993	
zmarłych obserwantów	3915	7021
— diskalceatów	1289	
— mniszek	1817	

we Francyi.

Konwentów obserwantów męskich	153	439
— — żeńskich	43	
— rekollektów męskich . .	189	
— — żeńskich	62	
żyiących braci obserwantów . . .	1524	7055
— mniszek	945	
— braci rekollektów . . .	2970	
— mniszek	1818	
zmarłych braci obserwantów . .	211	1225
— mniszek	168	
— braci rekollektów . . .	503	
— mniszek	243	

Notandum. Nie dostaie tu wiadomości o braciach i konwentach z dwóch prowincyy francuzkich, toiest pod tytułem Nayświętszego Sakramentu i ś. Maryi Magdaleny, ponieważ prowincyali ich nie przybyli, ani statum swych prowincyy nie przysłali.

w Niemczech i w Niderlandach.

Konwentów braci	217	348
— mniszek	131	
żyiących braci	6126	11630
— mniszek	5504	
zmarłych braci	988	1473
— mniszek	485	

In familia Cismontana.

Konwentów obserwantów	784	1672
— reformatów	731	
— obserwantek	123	
— reformatek	34	
żyiących obserwantów	16636	40033
— reformatów	17517	
— obserwantek . . .	4517	
— reformatek	1363	
zmarłych obserwantów	2474	5998
— reformatów	2753	
— obserwantek	550	
— reformatek	221	

Notandum. W tym kompucie z naszych familii nie znayduią się prowincye, 3 obserwantów, toiest: sycyliyska, Vallis Nethi i korsykańska; trzy także reformatów, toiest: sycyliyska, korsykańska i siedmiogrodzka; bo z nich dla nieiakiego przypadku w drodze, wokalisowie nie przybyli na kapitułę.

Konwent walencyyski w którym odbyła się kapituła, iest pod tytułem ś. Franciszka, i należy do obserwantów, których tu mieszka około półtorasta; lecz ci wszyscy zakonnicy oprócz zostawionych ku usłudze, rozesłani byli do drugiego konwentu w mieście i do innych pobliskich. Ten konwent całe iest duży i wspaniały, równaiący się pałacowi królewskiemu, iakoż był on niegdyś pałacem króla Maurów nazwanego *Azota*, pod ten czas kiedy Maurowie trzymali Hiszpaniią tarragońską. Ten król Azota po umęczeniu oyców naszych obserwantów *ś. Jana de Perusio i s. Piotra de Saxo-ferrato*, opowiadaiących ewangeliią, że krwi tych świętych męczenników, iako ziarno pszeniczne z ziemi, z niedowiarstwa powstał, i ochrzczony też został od innych zakonników naszych. Znaki też pokuty okazuiąc, pałac swóy na klasztor dla nich obrócił i darował. Ten konwent w kwadrat długo się ciągnie, a środkiem od iedney strony do drugiey ma galeryą dolną i górną bardzo piękną na kolumnach, służącą do przechadzki, około także są galerye obszerne. We środku klasztoru ogród prześliczny w kwaterach maiący drzewa pomarańczowe i cytrynowe. Przez podwórze iest kaplica i hospitium ziemi świętey. Refektarzów dwa iak kościoły wielkie i ozdobne. W ścianach powsadzane są tafle farfurowe, na których powyrażane są literami wszystkie prowincye w swoiém porządku, a to ażeby każdy wokalis na swoiém mieyscu mógł siedzieć. Kościół duży i piękny. Przez kruchtę kościelną iest drugi mnieyszy ś. Antoniego. Oba ozdobne i bogate.

Królestwa Walencyi i Katalonii, po odebraniu ich od Maurów, rządzą się według przywileiów na formę rzeczypospolitey, samego króla uznawaiąc za pana. Król hiszpański iako w Barcelonie tak

i tu w Walencyi, zawsze utrzymuie vicekróla, co trzy lata odmiennego. Przed naszą kapitułą pisał do tego namiestnika swoiego, aby ią ramieniem królewskiém ochraniał i opiekę dawał a dla przyieżdżaiących wszelkie bezpieczeństwo czynił. Nazywał w tym liście O. S. Franciszka, oycem naszym. Ten nayiaśnieyszy monarcha znaczny koszt łożył na kapitułę, a także i infant hiszpański.

Walencya miasto stołeczne królestwa czyli prowincyi tegoż imienia, leży nad rzeką *Guadalaviar* która zwyczaynie po kamieniach się tylko sączy, a czasu deszczów wodami z gór napływaiącemi znacznie wzbiera. Rozległe iest, piękne i mile wesołe. Otaczaią ie ozdobne ogrody, a na mil kilka w około rozciągaią się lasy pięknie i porządnie sadzonych drzew oliwnych, cytrynowych, pomarańczowych, figowych, cyprysowych, palmowych i t. d. Mieszka tu wiele szlachty i kupców francuzkich. Wały murowane piękne z bramami wspaniałemi. Mostów na rzece dużych i wysokich z ciosanego kamienia iest pięć, na których stoią statui świętych pańskich z marmurów i kamieni, mianowicie ś. Dominika, ś. Wincentego i ś. Franciszka. Domy w mieście duże i wysokie, rzadko iednak w nich widać okna szklanne, które podobno dla gorąca latem wyymuią, a na to mieysce rozwieszaią firanki materyalne i okiennice przymykaią aby promienie słoneczne mniey dogrzewały. Na kamienicach dachy płaskie, ba i posadzki dla szpacyeru, gdzie maią gołębniki a na paręczach stawiaią wazony z kwiatami. Deszczu latem mało co znaią, chyba zimą, dla tego i ulice tu nie są brukowane, ale ziemia uschła iak skała. Jest tu akademiia. — Gorąca latem bardzo wielkie, ponieważ położenie posunione ku zwrotnikowi raka. W czasie przesilenia letniego w dzień naydłuższy,

słońce wschodzi o piątey a o siódmey zachodzi. Zimą chyba troche śnieżek sprószy niekiedy ziemię, który wnet za weyściem słońca ginie. Wszakże na górach w sierpniu nawet, śniegów iest podostatkiem, które tu zbieraią i w fasy pakuią robiąc z nich latem wody bardzo chłodne: ale nam z północnych kraiów przybyłym, trzeba się wystrzegać tych wod artyficyalnych, bo od nich ciężka dyarya napada, lepiey pić choć ciepleyszą ze studni naturalną. Około Walencyi o milę, dwie i trzy, wiele iest klasztorów naszych obserwantów, iako to: Vallis Jesu, Coronae Jesu, S. Didaci i t. d. W samém mieście kościół katedralny staroświecki z kamienia ciosanego godny widzenia, po wierzchu którego można chodzić i daleko na morze przypatrywać się. W nim ołtarz wielki metallowy pozłacany. W skarbcu pokazywano nam wiele osobliwszych relikwiy świętych, iako to: 1) kielich agatowy, którego Chrystus Pan miał zażyć przy ostatniey wieczerzy. Jest on nakształt czary podobny z figury do półiaia gęsiego wdłuż rozciętego. Z niego, wedle podania, na dłoni trzymaiąc go, Chrystus Pan i apostołowie pili. Dopiero znaczno iż przyrobiony iest postument z tegoż kamienia nakształt iak w naszych kielichach, i ażeby się postument na słupku przy kielichu trzymał paskami złotemi filogranowo przytwierdzono. 2) Kilka cierni iakoby z tych samych którémi koronowano Pana naszego. Są one białe i twarde nakształt kości, na końcach zarumienione od krwi nayświętszey. 3) Koszulka maleńkiego ieszcze Pana Jezusa nigdzie nieszyta, rękami nayśw. Maryi Panny robiona. Włosy także N. Maryi Panny które wydaią się być białawe. Dwa pieniądze iudaszowskie srebrne, na których z iedney strony twarz a z drugiey tulipan. 4) Palec ś. Łukasza, i obrazek ręką

iego malowany N. Maryi Panny iak ćwiartka papieru. Toż innych apostołów wiele relikwiy. 5) Ciałko iednego z niewiniątek od Heroda umęczonych. 6) W kościele tymże katedralnym widziałem monstrancyą (nazywaią tu *custodia corporis Christi*) bogatą, tak dużą i wysoką, iż iak stałem na stopniu przy otworzoney szafie, równa była z wierzchiem głowy moiey. W czásie uroczystości Bożego ciała noszona bywa na dużym postumencie srebrnym i na takichże drągach przez ośmiu dyakonów. We środku ma ostensorium szczerozłote, pod którém figura ś. Michała szczerozłota dyamentami sadzona. Na teyże monstrancyi wisi dyament wielkości małego orzecha włoskiego. Innych kamieni drogich sadzonych, ta monstrancya ma wiele. W klasztorze XX. Dominikanów oglądałem celę gdzie mieszkał ś. Wincenty Ferrery. Teraz kaplica z niey na korytarzu dolnym. Obraz tego ś. na teyże desce malowany na którey sypiał. Ten święty w tuteyszém mieście urodził się. Przy kościele w kaplicy po lewey stronie iest ciało ś. Ludwika Bertranda, a ta kaplica tak zrobiona i tak bogata iak ś. Paschalisa w Villareal o którey wyżey wspomniałem. W refektarzu oglądałem mieysce gdzie *Venerabilis Nicolaus Factor Ordinis Nostri observantium* (o którego beatyfikacyą w Rzymie proces rozpoczęty) iedząc obiad z OO. Dominikanami, widział O. ś. Dominika i ś. Franciszka siedzących między bracią za stołem. Ten cud *S. Inquisitio* z dowodów za prawdziwy uznała. I na tém mieyscu, gdzie *Venerabilis Nicolaus Factor* siedział, iest dopiero marmurowa tablica widzenie cudowne wyrażaiąca....

Przypatrzyłem się tu processyi inszey daleko od naszych, kiedy *Reverendissimus Neoelectus* prowadził ią do katedralnego kościoła i tam mszę śpie-

waną celebrował. Na początku postępowali klerycy w dalmatykach a laicy w albach, i podpieraiąc się laskami pozłacanemi nieśli na ramionach rozmaite statui świętych pańskich, iakoto: ś. Paschalisa, ś. Franciszka, Ludwika, Elżbiety, Józefa, N. M. Panny. Między nimi znakomitsi panowie nieśli chorągwie kościelne, których skrzydła przytrzymywali ich lokaie. Przednieysi także goście szli ze świecami w szeregach. Po tych wszystkich postępowali nasi zakonnicy parami, a za nimi ienerał w kapie ze srebrnym w ręku krzyżem pod baldakinem. Za ienerałem szli magistratowi urzędnicy w togach czerwonych i w perukach, po parze, niosąc na plecach złote buzdygany. W mieście po ulicach od garnizonu wiele było zapalonych faierwerków i rac wypusczonych. Lud zaś prostszy krzyczał *e viva e viva*, gwizdał przerazliwie i głośno, i brzmiał dzikim głosem *byrr byrr*. Uważałem tu postać ludzi amerykańskich, naybardziey tercyarzów właściwych tamecznego kraiu. Są twarzy płaskiey, nosa i oczu małych, koloru kasztanowego, podobni we wszystkiém do naszych Kałmuków.

Ogulne postrzeżenia o narodzie hiszpańskim.

Ogułem mówiąc o Hiszpanii, iest lud czarny i niepiękny, nieochędożny nakształt naszych Żydów. Na obuwie używaią sandałów plecionych z pienki, trawy, trzciny, słomy. Spodnie noszą szerokie nakształt kobiecey spodnicy, inni marszczone z materyi iakiey, inni gładko uszyte z płótna: nogi i golenie nagie maią opalone od słońca. Kataneczka na nich płócienna albo dymowa krótka iak węgierska, niżey którey opasuią się. Na głowach maią czepki plecione z iedwabiu z kutasikiem wiszącym,

a to kobiety iako i mężczyzni: częściey iednakże kobiety bez żadnego na głowie okrycia, oprócz welonu z surowego płótna, który iak worek iaki śpiczasty spada do pasa, albo zawieszaią czasem chustkę czyli płachtę iaką na warkoczu. Po miastach mężczyzni noszą płaszcze długie i szerokie w cyrkuł kroione oraz kapelusze okrągłe. I to iest odzienie ludzi prostych: godnieysi zaś używaią stroiu francuzkiego. Kobiety dystyngwowane nazbyt się bielą, a na głowie oprócz zauszmic i kleynotów, rzadko która co ma w stroiu. W ogulności Hiszpani są ludzie zapalczywi, prędcy do zabicia nożem. Na drogach i przedmieściach często widać drewniane krzyżyki łokciowey wielkości, postawione na znak zabitego tam człowieka. W świętościach mocno się kochaią: każdy prosi o metalik, koronkę, a mianowicie o obrazki na pargaminie; nawet dystyngwowani ludzie i xięża nie wstydzą się prosić, bo tu u nich takowych manufaktur nie masz.

Na polach dzikiego drzewa nigdzie nie widać, ale oliwne i bobowe o iakich wyżey namieniłem, i tym bobem karmią konie, muły i osły. Bydła, iako krów chowaią mało, bo łąk nie maią, nawet koniom daią tylko sieczkę słomianą z bobem, a gdzie są woły, to mięso ich naypodleysze. Baranina zaś i kozie mięso smaczne, bo się te żywioły po górach ziołami i gałązkami wonnemi paszą. Wina maią przednie i na całą Europę sławne; ale zapalaiące, przeto trzeba do nich wiele dodawać wody. Małwazye także i wódki z wina pędzone, wybornego są gatunku.

Zarobionego pola mało co maią, bo lud iest leniwy do pracy. Każdy tu chce się nazywać Kavallerem a nie gospodarzem. Okrętami więc z Włoch naywięcey pszenicy sprowadzaią. Pola zarobione,

dwa razy na rok zasiewaią, raz pszenicą drugi raz fasolami, które mieszaią z mąką pszenną ile prostsi ludzie. Ponieważ grunta są twarde, skaliste i gliniaste, upały dogrzewaią niezmiernie; przeto maią studnie gęste z kołami haczystemi na których zbanki wiszą. Mułowi tedy oczy koszykiem z liścia palmowego zawiążą, i uzdzienicę do natężonego drążka tak przyprawią, że temu bydlęciu zdaie się iakoby ie człowiek prowadził; a zatém cały dzień około studni chodzi, i wodę zbankami do drugiey kamienney studni wylewa, a z tey wieczorem na ogrody i pola wodę puszczaią i tym sposobem ie ochładzaią. Urodzaie są piękne, i kiedy latem deszcze przechodzą; tedy iedno ziarno pszeniczne wydaie z siebie dwadzieścia ziaren. — Cytryn, limonów, pomarańcz, fig i daktylów wiele maią.

Jedzenia, ieśli gotuią z mięsa, to bez żadney przyprawy, samo przez się mięso daią, mocno kruche: na stole kto chce wolno posolić, albo z cytryn soku dodać. Łyżek do stołu nie używaią, chyba dla cudzoziemców dadzą, bo wszystkie ich potrawy suche: a do tego, mięso razem z kury, wołowe, baranie i wieprzowe gotuią, i na iedney przystawce wszystkie kawałki razem daią, co nam Polakom i Niemcom cale nie smakowało. Konfitur zaś w cukrze smażonych z różnych owoców wiele daią na przystawki; ale częścią, że się słodycz prędko przykrzy; częścią zaś, że od nich często cudzoziemcy dostaią dyaryi, apetytowi dogadzać niemi nie można.

(*Ciąg 4ty nastąpi.*)

Spominka postępu xięgarstwa w Anglii.

Nie cale obcą, bez wątpienia, będzie od przedmiotu naszego pisma, namienić o postępie, w ostatnich czasach uważanym, xięgarstwa w Anglii, ia-

ko naypierwszego, naywłaściwszego i nieprzebranego źrzódła wszystkich bez wyiątku odnog wiadomości, kunsztów i przemysłu, tak széroce w tymto kraiu rozpostrzenionych; gdy nade wszystko znamienitą ztąd ieszcze sobie część przywłascza nauka chrzesciiańskiey oświaty i dobroczynności. Z tego właśnie względu podaie lipska literacka gazeta (1) następną w tey mierze wiadomość, podług angielskiego dziennika *Critical Review*: że w roku 1770. były tylko 4. do powszechnieyszego użycia biblioteki (*Leihbibliotheken*) w Londynie; teraz ich się przeszło 100. iuż liczy, a blizko 900. rozszérzonych po prowincyach. Nadto, znayduie się w całey Anglii około 200. xiążniczych towarzystw, których czynnością iest rozmnażać xiążki pomiędzy ludem uboższym i wszelkiego rodzaiu znaiomości, zwłaszcza do potrzeb walnieyszych, upowszechniać. — Sam ieden xięgarz *Longman* w Londynie, wedle własnego iego zeznania, przedaie corok na 5. milionów xiąg: ma 60. officyalistów czyli kupczyków (*Ladendiener*), wydaie 5500. funtów sterlingów (11000. dukatów) na potoczne rozchody i ogłoszenia, a używa 250. drukarzy tudzież introligatorów ku swoiey posłudze. Towarzystwa bibliyne spólnie przyniesły iuż blizko miliona funtów sterlingów (2,000,000. duk.), a oba, wymienione tu, towarzystwa, dla rozszérzenia chrześciaństwa, oraz do wydawania xiążek w przedmiocie religiynym, rozdzielaią rocznie do 6. milionów sztuk, częściami. W roku 1782. wynosiła liczba pism peryodycznych w Wielkiey Brytanii i Irlandyi na 80.; w roku 1790., 146.; w roku 1810., 203; w roku zaś 1822., 291., a samych żurnałów czyli dzienników 225. —

A. B.

(1) Leipziger Literatur-Zeitung 1823. S. 2353. —

Prospekt *na pismo peryódyczne rossyyskie:* Dziennik Imperatorskiego Towarzystwa człekolubnego. (przekład z francuzkiego.)

Za wiedzą Rady Imperatorskiego Towarzystwa człekolubnego Komitet naukowy, od roku 1817 bez przerwy zaymuie się wydawaniem pisma peryodycznego pod tytułem: *Dziennik imperatorskiego Towarzystwa człekolubnego* (Журналъ Императорскаго Человѣколюбиваго общества).

Pismo to, iako dobroczynność i użytek powszechny maiące na celu, dobrze iuż od publiczności przyięte, wychodzić będzie i na rok przyszły 1824.

Cel iego na tém zależy, ażeby udzielaiąc publiczności tak oyczystey, iako też i zagraniczney, wiadomości historycznych o wszystkich w ogóle starożytnych i nowszych czasów odkrywanych lub też udoskonalonych zakładach dobroczynnych, okazać przeto śrzodki przez Rząd skutecznie w tym względzie przedsiębrane, oraz zachować od niepamięci dzieła dawnieyszych i współczesnych dobroczyńców.

Przeto następny plan w wydawaniu tego pisma zakreśla się:

I. *Moralne i literackie przedmioty dobroczynności.* W tym oddziale pomieszczane będą: a) Żywoty dobroczyńców ludzkości. b) Nauki bogoboyne z rozmaitych pisarzów chrześciiańskich wyięte. c) Uwagi dobroczynność maiące na celu, oraz zmierzaiące do wykorzenienia przesądów u ludu, dla zdrowia i moralności szkodliwych. d) Wiadomość o dawnych i nowych dziełach dobroczynności tyczących się, z tych wyiątki, lub całkowity rozbiór. e) Zaprowadzenia dobroczynne, w Rossyi i we wszystkich innych państwach cztérech części świata, iuż będące lub odkryć się maiące, o czém Komitet otrzymuie wiadomości od swoich korrespondentów. f) Wiadomości o nowych wynalazkach i odkryciach ku pożytkowi i dobru ludzi przedsiębranych; nakoniec g) Wiersze przedmiotowi pisma odpowiadaiące.

II. *Medycyna.* Oddział ten składać będą: a) Sposoby ratowania życia i zdrowia ludzi w ogólności, w szczególności używane w zakładach dobroczynnych. b) Srzodki zapobiegania chorobom oraz ich leczenia sposobami prostemi i łatwemi. c) Przepisy dyetetyczne względem fizycznego wychowania dzieci. d) Sposoby ratowania od pozorney śmierci

iako to: zmarzłych, utonionych i t. d. e) Opisanie zakładów w tym celu ustanowionych, oraz nowo wynalezionych narzędzi. — Uczestnictwo w tym oddziale Członków Komitetu medyko-filantropicznego i innych Lekarzy korrespondentów, dostarczy interessuiących i rzetelnie pożytecznych artykułów.

III. *Wiadomości urzędowe.* a) Ustawy Komitetów i zakładów będących pod dozorem Rady Imperatorskiego człekolubnego Towarzystwa oraz inne rozporządzenia dobroczynne. b) Zdanie sprawy rzeczonych zaprowadzeń o summach i ich użyciu. c) Doniesienia o ofiarach dobroczynnych do Towarzystwa wchodzących, o których, według ustanowienia, ma bydź zawiadomionym Jego Cesarska Mość nayłaskawszy opiekun Towarzystwa. d) Doniesienia o familiach i osobach, przez rozmaite nieszczęśliwe zdarzenia zupełnie zubożałych, a oprócz daney im od Towarzystwa pomocy zasługuiących na szczególne wsparcia.

Ofiary dobrowolne na wsparcie działań Imperatorskiego Towarzystwa człekolubnego i na wspomożenie biednych, o których doniesiono będzie w Dzienniku, mogą bydź adressowane na imie rady Towarzystwa, lub głównego iego opiekuna JO. Alexandra xiążęcia Golicyna, a zostaną przyięte z naypowinnieyszą wdzięcznością. W każdym razie prawna wola dobroczyńców święcie dopełnioną zostanie. Wsparcie, przez Towarzystwo osobom nieszczęśliwym wszelkiego wieku i stanu płci oboiey, o których położeniu przekonano się, dawane; zakłady urządzone dla wychowania sierot, przytułku wdów, starców i wszelkich ubogich, chorych a mianowicie nieuleczonych, są rzetelnemi świadectwami stałości i gorliwości, z iaką Towarzystwo za nayświętszy ma dla siebie obowiązek wykonywanie Naywyżey mu poruczoney sprawy chrześciiańskiego miłosierdzia. Przeto każdy lituiący się nad nędzą swoich siostr i braci, i chcący bądź cokolwiek im udzielić ze swego dostatku, chociażby to było iedną z owych okruszyn ewangeliczney przypowieści, zawżdy w tém towarzystwie znaydzie pewnego pośrzednika między nim a cierpiącym iego bliźnim.

Komitet wzywa wszystkich członków korrespondentów, równie też lekarzy, dozorców zakładów dobroczynnych i wszystkich oświeconych przyiaciół ludzkości, do uczesnictwa w iego pracach przez dostarczenie swoich dzieł i tłumaczeń. Za wszelkie takowe pisma Komitet wdzięcznym

będzie, i w miarę ich odpowiedności zamierzonemu celowi, umieści w swoim dzienniku.

Każdego miesiąca wychodzić będzie ieden numer, trzy numera złożą tom.

Prenumerata roczna na ten dziennik w Petersburgu rub. 25 a z dostarczeniem po wszystkich miastach Rossyi 30 rub., półroczna z pocztą i bez poczty 15 rub. assyg. Ponieważ zaś to pismo wydawane iest na dochód ubogich, przeto osoby dobroczynne więcey wnieść mogą nad przepisaną opłatę.

Prenumerować można w Petersburgu w rzeczonym Komitecie, ktory iest w domu do Imperator. Towarz. człekolubnego należącym na ulicy Ludwisarney; także u xięgarzy Sen-Florana, Slenina, Swiesznikowa i Głazunowa. Mieszkańcy miast innych raczą się zgłosić wprost do pomienionego Komitetu.

W tymże Komitecie można dostać Dziennik tenże z lat przeszłych, zaczynaiąc od r. 1818., za cenę oznaczoną.

Komitet ma nadzieię, że praca iego dobrze zostanie przyiętą, z którey równą korzyść odniosą tak osoby prywatne, iako też publiczne zakłady dobroczynne. Oycowie familii, troskliwi obywatele, naczelnicy zakładów miłosierdzia i każdy do ludzkości serce pochopne maiący, znaydą w tym Dzienniku wykład dzieiów dobroczynności w naszey oyczyznie, oraz w innych częściach świata, i uyrzą dowodnie, że Opatrzność święta nie przestaie cierpiącym zsyłać pomoc przez śrzodki i narzędzia iawne i taiemne. Osoby którym powierzony iest dozór zakładów dobroczynnych, zasięgną tu prawideł dobrego rządu i sposoby odwrócenia lub naprawienia niedostatków, którym częstokroć uległe są naylepsze zaprowadzenia; — znaydą śrzodki ich ulepszenia i skorzystaią z powszechnego doświadczenia, które iest naypewnieyszym przewodnikiem w sprawie dobro ludzkości za cel maiącey.